Rok I. Nr. 54 PISMO POŁUDNIOWE Środa 10 luty 1937 r.

KRAKOWSKI DZIENNIK POPULARNY

10 GR 10 GR

# Czerwona Malaga

## w rękach białych bandytów

### Zajęcie Malagi

WALENCJA. (PAT). Rząd w Walencji potwierdził oficjalnie wiadomość o zajęciu Malagi. Gubernator cywilny Malagi przybył do Almerii, skąd uda się do Walencji.

ALMERIA. (PAT.). Agencja Reutera donosi, że zgodnie z rozkazem naczelnego dowództwa wojsk rządowych Malaga została ewakuowana przez wojska rządowe, które w porządku wycofały się na nowe pozycje.

### Włosi, bandyci, Marokańczycy razem — hiszpańskie wojska „narodowe"

GIBRALTAR (PAT). Reuter donosi, że powstańcy wkroczyli do Malagi o godz. 11-ej.

PIERWSZY WSZEDŁ DO MIASTA PUŁK WŁOSKI, ZA KTÓRYM SZŁA KOLUMNA HISZPAŃSKIEJ LEGII CUDZOZIEMSKIEJ I WOJSKA MAROKAŃSKIE.

Wiadomość tę podała agencja telegraficzna rządu w Walencji, która dodaje, iż kilkaset osób utonęło w morzu, usiłując w rozpaczy opuścić Malagę. Według tejże agencji, miasto zostało splondrowane przez Marokańczyków i żołnierzy Legii.

ALMERIA (PAT). Wojska rządowe, cofając się z Malagi, zdołały unieść ze sobą pewną ilość materiału wojennego. Połączyły się one już z posiłkami, wysłanymi w celu powstrzymania dalszego posuwania się powstańców. Specjalny korespondent agencji hiszpańskiej, który był w Maladze do ostatniej chwili, oświadczył, że atak powstańców trwał bez przerwy. Do ataku tego dowództwo powstańcze — według słów korespondenta — użyło 20 tys. Włochów, kilka tysięcy Niemców i tysiąc Marokańczyków. W końcowej fazie przeciwko obrońcom Malagi wysłano przeszło 100 czołgów włoskich.

DOWÓDZTWO SPOCZYWAŁO w RĘKACH SZTABU NIEMIECKIEGO,

znajdującego się na pokładzie pancernika niemieckiego „Graf von Spee". Korespondent dodał, iż straty powstańców są olbrzymie. Natychmiast po wylądowaniu oddziałów powstańczych musiano nadesłać im posiłki, które składały się z oddziałów włoskich z Kadyksu.

### „Ochotnicy" wciąż przybywają

PARYŻ. (PAT.). Nowe operacje w okolicach Madrytu i Malagi wzbudziły ogromne zainteresowanie prasy paryskiej wydarzeniami hiszpańskimi.

„Temps", rozważając rozwój wydarzeń w Hiszpanii i wyrażając nadzieję, że projektowana kontrola wejdzie ostatecznie w życie, przytacza informacje, nadeszłe via Londyn, o wylądowaniu nowych oddziałów ochotników włoskich i niemieckich w Hiszpanii. Dziennik przypisuje ożywienie działalności w Hiszpanii temu, że obie strony zyskały widocznie ostatnio znaczną pomoc w ludziach i materiałach.

### Skąd powstańcy czerpią pieniądze

BAYONNA. (PAT.). Wychodzący w San Sebastian dziennik „Voz d'Espana" donosi, że hr. Romanones subskrybował pożyczkę narodową, emitowaną przez rząd gen. Franco, na sumę 30 milionów pesetów, zaś markiz de Fontalba — na 25 milionów pesetów.

### Dokoła kontroli wybrzeży Hiszpanii

LONDYN (PAT). Rząd brytyjski przesłał Komitetowi Nieinterwencji odpowiedź na kwestionariusz w sprawie rozszerzenia kontroli i na ochotników. Rząd brytyjski, jak można się było tego z góry spodziewać, całkowicie aprobuje sugestie planu kontroli i akceptuje również plan kontroli morskiej. Rząd brytyjski trwa przy poglądzie, że warunkiem skutecznej kontroli jest utworzenie wzdłuż wybrzeży półwyspu Iberyjskiego odrębnych stref i przydzielenia tego rodzaju odrębnych stref poszczególnym państwom dla kontroli. Odpowiedź rządu brytyjskiego tłumaczy, że dla wykonania tej kontroli morskiej wybrane zostały określone cztery mocarstwa, a mianowicie: W. Brytania, Francja, Włochy i Niemcy, ponieważ przez stałe utrzymywanie części swych flot na wodach hiszpańskich przez dłuższy czas wykazały, iż rozporządzają niezbędnymi środkami. O ileby jednak trudności w tym względzie mogły być opanowane, rząd Jego Królewskiej Mości nie widzi żadnego powodu, dlaczego również jakiemukolwiek innemu mocarstwu, pragnącemu uczestniczyć w kontroli, nie miałaby być przydzielona stosowna strefa.

Jak widać z powyższego, rząd brytyjski nie wyklucza możliwości współdziałania w kontroli również floty sowieckiej lub floty którego kolwiek innego państwa, o ile tylko warunki techniczne na to pozwolą. Ten punkt widzenia jest nieco odmienny od pierwotnie zajętego i wskazuje na kompromis z Paryżem w tej sprawie.

### Na froncie madryckim

MADRYT. (PAT.). Komitet Obrony Madrytu ogłosił w poniedziałek o godz. 21.30 następujący komunikat: Na odcinku Guadarrama lekka kanonada i strzelanina. Na odcinku Guadalajara nieprzyjaciel atakował, został jednak odparty przez nasze wojska z wielkim dla siebie stratami. Stanowiska nasze nie uległy żadnej zmianie. Na froncie Madrytu zwykła strzelanina i słaba działalność. Na innych odcinkach nic szczególnego.

### Pod Madrytem bez zmian

MADRYT. (PAT.). Rada obrony Madrytu komunikuje: Dziś w w południe posuwanie się powstańców na niektórych odcinkach frontu madryckiego zostało powstrzymane przez wojska rządowe, które okopały się na nowych pozycjach. Według tego komunikatu od 24 godzin nie zaszły na linii frontu żadne zmiany.

### Sukcesy artylerii ludowej

BILBAO. (PAT.). Według komunikatu urzędowego na odcinku Elguetta — Lequeitado artyleria rządowa zniszczyła kilka ferm, zajętych przez powstańców, którzy musieli się stamtąd wycofać. Na odcinku Marquina nieprzyjaciel poniósł poważne straty przy ataku oddziałów milicji, uzbrojonej w granaty ręczne. Na odcinku Eibar artyleria rządowa bombardowała skutecznie pozycje powstańcze. Na odcinku Barambio toczy się pojedynek artyleryjski.

### Rząd angielski nadal „nie wie o niczym"

LONDYN (PAT). Przewódca Labour Party, Attlee, zapytał wczoraj po południu w Izbie Gmin podsekretarza stanu Cranborne'a, czy posiada jakieś wiadomości w sprawie lądowania wojsk włoskich w Hiszpanii.

**„Otrzymaliśmy wiadomości — oświadczył w odpowiedzi Cranborne — że do Hiszpanii przybyła duża liczba Włochów.**

Jak to powiedziałem dn. 20-go stycznia, nie można z całą ścisłością ustalić liczby ochotników lub żołnierzy, przybyłych do Hiszpanii". Attlee zadał następnie pytanie,

**czy nie jest rzeczą oczywistą, że interwencja stała się teraz jednostronną**

i czy powolność w wydaniu decyzji nie stwarza sytuacji, analogicznej do sierpnia ub. r. „Nie—odpowiedział Cranborne — jak to już zaznaczyłem, jest rzeczą niemożliwą podanie dokładnej liczby, lecz według wiadomości, które posiadamy, liczba ochotników jest równa po obu stronach. Następnie labourzysta Grenfell zapytał, czy Cranborne sądzi, że posiłki włoskie składają się wyłącznie z ochotników.

**Przecież cały świat wie o tym, że Włochy i Niemcy posyłają do Hiszpanii swe wojska regularne.**

Cranborne ponownie odpowiedział przecząco i stwierdził, że według jego wiadomości, wszyscy ci, którzy udają się do Hiszpanii, są ochotnikami. „Byłoby oczywiście wskazanym, aby i ten ruch się zakończył — oświadczył Cranborne — i to jest celem, do którego dąży rząd brytyjski w komitecie nieinterwencji".

◆ ◆ ◆

*Po dyskusji nad budżetem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w której brali udział i przedstawiciele rządu i niektórzy panowie posłowie, domagając się ostrego kursu na „liberalizm", ułatwiający drogę komunizmowi, rozpoczęła się nowa fala represyj.*

*Jak podawaliśmy, we Lwowie przeprowadzono szereg rewizyj u działaczy P.P.S., będących członkami Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Podczas rewizyj nic prawie nie znaleziono, ale w kilkadziesiąt godzin po rewizjach nastąpiło rozwiązanie oddziału lwowskiego.*

*Któż jednak może uwierzyć w knowania komunistyczne tak znanych osobistości we Lwowie, jak adwokat Hersztal, red. Szczyrek, wieloletni działacze niepodległościowi i pepecsowcy.*

*Jakże mogła „komunizować" lwowska Liga, gdy na jej czele stał prof. Szymkiewicz, który nie tylko z komunizmem, ale i z socjalizmem nic wspólnego nie miał?*

*Jak donosi „Robotnik", ponoć u pewnych czynników bezpieczeństwa we Lwowie i prof. Bartel jest podejrzany o komunizowanie.*

*Oczywiście te posunięcia władz administracyjnych są wspaniałą pożywką dla endeckich brukowców wprawionych w szał radości owymi rewizjami i rozwiązywaniami. Endecka prasa cieszy się i według znanych metod insynuuje i prowokuje. Rozmaite reakcyjne brukowce informują swych czytelników o zbrodniczej akcji antypaństwowej Ligi i swe „zbożne" nadzieje uważają za rzeczywistość, rozpisując się na temat tego, że Liga na terenie całego kraju została rozwiązana.*

*Co jakieś „ABC" czy „Jutro", albo jakiś zendeczały poseł sanacyjny wyrazi jako swe życzenie, staje się rzeczywistością.*

*S-EK.*

### Wyrok w procesie hitlerowców

Wczoraj w południe Sąd Okręgowy w Katowicach ogłosił wyrok w sprawie przeciwko drugiej grupie członków N. S. D. A. B., oskarżonych o prowadzenie działalności dążącej do oderwania Górnego Śląska od Polski.

Spośród 37 oskarżonych sąd skazał jednego na dwa i pół roku więzienia, dwudziestu po dwa lata więzienia, dwóch po półtora roku i jednego na sześć miesięcy więzienia. Pięciu oskarżonych sąd uwolnił, a co do ośmiu, którzy zbiegli do Niemiec, sprawę zawieszono. Wszystkich skazanych zasądzono również na pozbawienie praw obywatelskich na okres pięciu lat. W krótkich motywach wyroku przewodniczący zaznaczył, między innymi, że cele i zadania organizacji N.S.D.A.B. zostały już ustalone poprzednimi wyrokami, a niższy stosunkowo wymiar kary w obecnym procesie tłumaczyć należy tym, że oskarżeni nie odgrywali wielkiej roli w tej organizacji.

Prokurator zgłosił apelację od wyroku.

### „Dla dobra publicznego"

W dniu wczorajszym do Urzędu Wojewódzkiego zgłosiła się delegacja „Bundu" w osobach radnych: Milmana i Nutkiewicza, która została przyjęta przez naczelnika wydziału społeczno - politycznego, b. starostę dr. Wronę.

Delegacja skarżyła się, iż w ostatnim czasie prześladuje się organizację „Bundu" w Łodzi, zakazuje się jej wiece, ostatnio zaś opieczętowano lokal stowarzyszenia sportowego „Jutrznia". Naczelnik dr. Wrona oświadczył, iż władze nie prowadzą żadnej polityki eksterminacyjnej w stosunku do „Bundu", jeżeli zaś niektóre wiece zostały zakazane, uczyniono to dla dobra publicznego.

### Skazanie księdza przez hitlerowców

GDAŃSK. (PAT). W trybie przyśpieszonym odbyła się wczoraj po południu rozprawa sądowa przeciwko przewódcy centrum ks. dr. Stachnikowi oraz wydawcy i redaktorowi odpowiedzialnemu „Das Kleine Blatt", Grzeni. Akt oskarżenia zarzuca im sabotowanie zarządzeń politycznych senatu gdańskiego, czego mieli się dopuścić wydając tygodnik apolityczny „Das Kleine Blatt", jako organ zastępczy zawieszonego wówczas organu centrowego „Danziger Volkszeitung". Ks. Stachnik skazany został na 6 miesięcy, a Grzenia na 4 miesiące więzienia. Sąd wydał nakaz dalszego zatrzymania obu skazanych w więzieniu.

### Komu służy polityka zagraniczna Gdańska

Dzisiejszy „Robotnik" donosi: Prezydent senatu gdańskiego Greiser odbył w ubiegłym tygodniu podróż polityczną po Niemczech. W różnych miastach wygłosił prez. Greiser na zebraniach publicznych przemówienia o kwestii gdańskiej i o sytuacji wytworzonej nad ujściem Wisły po ostatnich uchwałach Rady Ligi Narodów.

Prasa niemiecka w Rzeszy podaje streszczenie mowy, jaką prez. Greiser wygłosił na zebraniu, zwołanym przez partię hitlerowską w Magdeburgu. Komentując decyzje genewskie i rezultaty rokowań z Polską, prez. Greiser oświadczył, że Wolne Miasto Gdańsk jest faktycznie zespolone z Rzeszą niemiecką.

Dzienniki niemieckie podnoszą że Gdańszczanie nie zawiedli pokładanych w nich nadziei i że Gdańsk jest i będzie niemiecki.

Dosłowny ustęp przemówienia p. Greisera brzmi:

„OD CHWILI OBJĘCIA WŁADZY PRZEZ NARODOWYCH „SOCJALISTÓW" WOLNE MIASTO GDAŃSK STANĘŁO W SŁUŻBIE POLITYKI ZAGRANICZNEJ RZESZY NIEMIECKIEJ I PRZYCZYNIŁO SIĘ DO ZAWARCIA POLSKO - NIEMIECKIEGO POROZUMIENIA NA 10 LAT".

Stosunki między Gdańskiem a Ligą Narodów nazwał Greiser bardzo smutnymi. „Gauleiter" Forster zapowiedział na zebraniu hitlerowskim w Gdańsku zniszczenie partii centrowej. „Wszystkie siły W. Miasta — mówił Forster — muszą być obrócone ku celom gospodarczym dla podniesienia przemysłu i rolnictwa, i dlatego musi być złamany ostatni opór stronnictw opozycyjnych a przedewszystkim katolickiej partii centrowej. (PRESS)

SAD OKRĘGOWY
w Krakowie
Wydział IV Karny
Dnia 1.II 1937
Sygn. IV Pr. 18 II37

Sąd Okręgowy, wydział IV Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym, po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie:

1) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 aust. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 23 stycznia 1937 r. konfiskatę czasopisma p. t. „Krakowski Dziennik Popularny" Nr. 24, z powodu treści;

1) artykułu, zamieszczonego na stronie 6 bez tytułu, podpisanego pseudonimem Idem, albowiem treść tego artykułu zawiera znamiona występku z art. 170 k. k.

2) zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowania treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma p. t. „Krakowski Dziennik Popularny" i w dzienniku urzędowym.

3) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Protokulant *Birnbaum*.

Przewodniczący wiceprezes Sądu Okręgowego *dr. Krupiński*.

### Zakończenie Wielkiego Plebiscytu Czytelników „Dziennika Popularnego"

**Jutro upływa ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi na pytania naszego plebiscytu.**

**Odpowiedzi, nadesłane po tym terminie, nie będą brane pod uwagę.**

# Echa XXIV Kongresu P. P. S.

## Uchwały w sprawie wewnętrznego i zagranicznego położenia Polski

Wczoraj podaliśmy pierwszą część zasadniczej rezolucji w sprawie położenia wewnętrznego Polski i położenia międzynarodowego. Jutro podamy dokończenie.

### FASZYZM W POLSCE.

Jeszcze nigdy reakcja społeczno-polityczna w Polsce nie przybierała — pod wodzą obozu „narodowego" — takich rozmiarów i nie używała tak prowokacyjnych form działania, jak właśnie teraz. W czasach niewoli dawna narodowa demokracja była forpocztą reakcji rosyjskiej; spełnia obecnie tę samą rolę, jako naśladowca i wierny sojusznik faszyzmu międzynarodowego. Poza hasłami antysemityzmu, poza hasłami — dosłownie — pogromów, obliczonymi na oszukiwanie najciemniejszych, kryją się inne dążenia istotne — do zgnębienia wszelkiego postępu i wszelkiej demokracji, do zgnębienia w pierwszym rzędzie Socjalizmu i P. P. S.

Faszyzm „narodowy" nie miałby w Polsce widoków rozwoju, gdyby lud polski nie był pozbawiony wpływu na Państwo i na jego rządy. Obóz „sanacyjny", usiłując rozbić ruch ludowy, usiłując zdemoralizować ruch robotniczy, ułatwił znacznie plany obozu „narodowego", rozporządzającego zawsze wszelkimi czynnikami wstecznictwa w urzędach i w sądach, w szkolnictwie i wśród kleru.

### O POWSZECHNE, RÓWNE, TAJNE, BEZPOŚREDNIE I PROPORCJONALNE GŁOSOWANIE.

XXIV Kongres, zdając sobie sprawę z takiego stanu rzeczy, docenia bezpośrednie niebezpieczeństwo, jakie niesie ze sobą faszyzm międzynarodowy dla wolności i niepodległości Polski. W tych warunkach Kongres oświadcza, że Polska Partia Socjalistyczna, walcząc bez przerwy o likwidację „sanacyjnego" systemu rządzenia, o oparcie ustroju państwowego Polski na konstytucji demokratycznej, nie rezygnując, oczywiście, ze swoich zadań, wynikających z tej opozycji zasadniczej wobec systemu, wysuwając na czoło hasło walki z faszyzmem „narodowym" i z dyktaturą, domaga się niezwłocznego rozwiązania Sejmu i Senatu, oraz rozpisania czystych i naprawdę demokratycznych wyborów.

Kongres poleca C.K.W. kontynuowanie zainicjowanej równolegle do inicjatywy ruchu ludowego akcji masowej na rzecz nowych wyborów i wzywa całą organizację partyjną i wszystkie bratnie organizacje klasowe do nieustannej, aż do zupełnego osiągnięcia wyznaczonego zadania, działalności.

### RZĄD ROBOTNICZO-CHŁOPSKI.

Kongres stawia wszystkim za obowiązek podnoszenia w masowej propagandzie i agitacji za rozwiązaniem Sejmu i Senatu naszych żądań ekonomicznych i społecznych, uwzględniających w pierwszym rzędzie potrzeby bezrobotnych mas w mieście i na wsi, oraz żądań politycznych z podstawowym hasłem rządu robotniczo - chłopskiego.

Wokoło tego zasadniczego hasła winna się dalej skupiać cała zorganizowana siła chłopów i robotników, dla których obalenie dyktatury i faszyzmu jest sprawą życia i śmierci. To też Kongres, stojąc na stanowisku frontu chłopsko - robotniczego z udziałem PPS. i Stronnictwa Ludowego, poleca CKW. umacnianie tego współdziałania mas chłopsko-robotniczych przede wszystkim w akcji za rozwiązaniem Sejmu i nowymi wyborami.

### STOSUNEK DO KOMINTERNU.

Kongres stwierdza słuszność powziętej już poprzednio decyzji, odrzucającej możliwość współpracy P. P. S. z partią komunistyczną. Stosunek komunistów do frontów ludowych w ogóle, a do socjalistów w szczególności pozostał i nadal stosunkiem nieszczerym, nieraz w istocie wrogim. Komuniści stosują wciąż swoje metody dywersji w ruchu socjalisycznym, nie cofając się przed podrywaniem autorytetu organizacyj i kierowników socjalistycznych czy zawodowych. W tych warukach hasło komunistyczne „jednolitego frontu" — wszędzie, tylko nie w Rosji, współpraca z socjalistami wszędzie — a w Rosji prześladowania i więzienia i zbiorowy mord dokonywany na socjalistach i opozycji komunistycznej — musi być traktowane, jako frazes, za którym kryje się zamiar rozsadzenia ruchu robotniczego i socjalistycznego i osłabienia go w nadziei, że wówczas podda się on komendzie komunistycznej. Dlatego PPS., stojąc na stanowisku istotnej jedności klasy robotniczej, jej jedności politycznej i zawodowej, przeciwstawia się hasłu „jednolitego frontu", utrzymującego w praktyce dalszy rozłam polityczny klasy robotniczej. Partia, wierna swoim zasadom, prowadzić będzie dzieło zjednoczenia polskiej klasy robotniczej w PPS. i klasowych organizacjach zawodowych pod własnym jedynie sztandarem.

# Rozwiązanie Ligi Obrony Praw Człowieka we Lwowie

W związku z dochodzeniem przeciw zarządowi Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela we Lwowie starostwo grodzkie w dniu 8 b. m. zarządziło rozwiązanie lwowskiego oddziału Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

# Listy do Redakcji

Wielce Szanowny
Panie Redaktorze!

W numerze 5 cennego pisma z dnia 5 bm. (wydaniu warszawskim) — ukazała się notatka pod tytułem „Skazanie biskupa" — do której wkradła się pomyłka, jakoby skazany przez Sąd Okręgowy w Łucku Adam Adamek - Jurgielewicz — za obrazę dogmatów religijnych kościoła rzymsko - katolickiego — na półtora roku więzienia — był „biskupem kościoła narodowego Hodura.

Na podstawie art. 19 ust. pras. proszę o łaskawe zamieszczenie w jednym z najbliższych numerów cennego pisma następującego sprostowania:

Nieprawdą jest jakoby skazany przez Sąd Okręgowy w Łucku za obrazę dogmatów religii rzymsko-katolickiej ks. Adam Adamek-Jurgielewicz był kiedykolwiek buskupem Pol. Narodowego Katolickiego Kościoła stojącego pod jurysdykcją Pierwszego i Naczelnego Biskupa — Ks. Franciszka Hodura.

Natomiast prawdą jest, że wspomniany ks. Adam Adamek-Jurgielewicz nie jest i nigdy nie był biskupem Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła — ale duchownym t. zw. „Starokatolickiego" kościoła ks. Farona, który go też zrobił „biskupem" swego „Starokatolickiego" kościoła.

Sprostowanie powyższe przesłałem we właściwym czasie Szan. Redakcji wydania warszawskiego atoli w Nr. 60 z 24 bm. zamieszczono odpowiedź Redakcji, iż sprostowania nie zamieszczono, gdyż list mój nie zaopatrzony żadną firmą ani pieczęcią — nie daje pewności, że właśnie to, co twierdzę jest słuszne.

Dla informacji Wielce Szanownej Redakcji, komunikuję, że Pol. Narodowy Kościół Katolicki stoi na gruncie demokracji i walczy o słuszne prawa biednego i wyzyskiwanego przez kler rzymski ludu. Biskupi nasi i kapłani nie pobierają i nie żądają żadnego uposażenia ze Skarbu Państwa. Nie żądają żadnych opłat od swych parafian za posługi religijne jako to: Msze święte, chrzty, śluby i pogrzeby. W tych warunkach uwaga Szan. Redakcji o uciekaniu się do wyszydzania dogmatów innej religii w walce o „duszyczki" — aby pozostać przy synekurach i dochodach jakich dostarczają otumanieni wierni" — i łączenia tego z Polskim Narodowym Katolickim Kościołem — jest wielką krzywdą wyrządzoną przez Wielce Szanownych Panów naszemu Kościołowi.

Walcząc z wyzyskiem uprawianym pod płaszczykiem religii, uważamy równocześnie wyszydzanie cudzych przekonań i dogmatów religijnych za rzecz niegodną człowieka kulturalnego.

Proszę przyjąć szczere życzenia owocnej pracy dla dobra ludu pracującego i zwycięstwa demokracji oraz wyrazy mego szacunku i poważania.

Ks. Bp. Józef Padewski.

# 90-letni starzec utknął w śniegu i zmarzł

W miasteczku Widze (pow. brasławski) przy Zaułku Dźwińskim znaleziono zwłoki 90-letniego starca, Andrzeja Kraśniakowa. Starzec utknął w zaspie śnieżnej, głębokości 70 cm. i nie mogąc się z niej wydobyć, zmarzł.

# Z ulicy Wiejskiej

Zainteresowanie wtorkowym posiedzeniem Sejmu koncentruje się głównie na noweli do dekretu Prezydenta Rzplitej o państwowym gospodarstwie leśnym, uchwalonym przez komisję budżetową, a referowanym przez posła Dudzińskiego. Nowela ta uchwalona została przy sprzeciwie ministra rolnictwa 17 głosami przeciwko 7-u. Obok tej noweli zgłoszone zostały przez posła Kamińskiego wnioski mniejszości, które idą po linii życzeń ministra Poniatowskiego, t. zn. w zasadzie przekreślają istotną treść noweli, a mianowicie żądanie, aby plan użytkowania gospodarki leśnej zatwierdzany był przez parlament.

Plenarne posiedzenie Sejmu rozstrzygnie zatem walkę pomiędzy grupą pułkownikowską, a grupą naprawiacką. Praktycznego znaczenia uchwała parlamentu przyjmująca wniosek większości posiadać nie będzie. Artykuł bowiem 29 konstytucji nie daje Sejmowi możności obalenia ministra nawet w tym wypadku, gdyby wniosek o votum nieufności zgłoszony został bezpośrednio.

Jak widać pomimo groźnych zapowiedzi ze strony poszczególnych grup, ścierających się w łonie sanacji, praktyczna możność wykonania zamierzeń parlamentu jest żadna. W najlepszym razie, jeżeli wniosek p. Dudzińskiego przejdzie, grupa konserwatywno-pułkownikowska będzie miała tylko osobistą przyjemność.



# Marian Czuchnowski pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za opuszczenie Gorlic

Jak podał jeden z popołudniowych dzienników, poeta chłopski, Marian Czuchnowski, został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za niedozwolone opuszczenie miejsca stałego zamieszkania wskutek wyjazdu do Warszawy na kongres Stronnictwa Ludowego. Po wypuszczeniu z więzienia, Czuchnowski podpisał zobowiązanie niewydalania się z miejsca zamieszkania.

# Działalność Związku Młodzieży „Wici" zakazana

W tych dniach cały szereg Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici" na terenie powiatu jarosławskiego otrzymało zakaz rozwijania działalności, przyczem jako motywy starostwo podało, iż działalność tych Kół zagraża porządkowi i spokojowi publicznemu. Wszystkie Koła wniosły odwołanie do Urzędu Wojewódzkiego. Młodzież jednakże postanowiła zlikwidować istniejące jeszcze w powiecie Koła.

# Całkowite zwycięstwo pracowników szpitalnych i pończoszników w Łodzi

Jak informowaliśmy, od kilku dni w szpitalu dla obłąkanych w Kochanówku trwał strajk okupacyjny połączony z głodówką.

W obronie postulatów strajkujących pracowników stanęły wszystkie związki użyteczności publicznej, które proklamowały strajk. W związku z interwencją inspektora pracy, który obiecał pozytywne załatwienie zatargu — pracownicy w sobotę przerwali strajk.

W dniu wczorajszym zatarg został ostatecznie zlikwidowany. Zarząd szpitala zobowiązał się stosować 8-io godz. dzień pracy.

Tak więc pracownicy szpitala w Kochanówku, swą konsekwentną walką o polepszenie warunków pracy, odnieśli całkowite zwycięstwo. Niemałą rolę odegrała solidarność związku użyteczności publicznej, który przez swą akcję wykazał, jak wielką rolę odgrywa jedność.

W dniu wczorajszym podpisana została również umowa zbiorowa w przemyśle pończoszniczym, ważna do dn. 31 stycznia 1938 r. W protokule stwierdzono, że powołana komisja fachowa musi do 1-go kwietnia ustalić płace za te artykuły, które nie były objęte poprzednio taryfą. Związki przyrzekły, że dołożą starań, aby płace w okręgu łódzkim były na tym samym poziomie co i w Łodzi.

# Zatarg z bankowcami zaostrzył się wskutek redukcyj

Terenem ostrego konfliktu z pracownikami są instytucje bankowe, wobec wysunięcia przez związek bankowców kategorycznego żądania zawarcia umów zbiorowych we wszystkich bankach.

Zatarg w bankach zaostrzył się wskutek nowych redukcyj w oddziałach prowincjonalnych szeregu instytucyj finansowych. Bankowcom na prowincji zredukowano płacę o 10%, a nadto zwolniono, bądź też wypowiedziano pracę na najbliższe miesiące 68 osobom. Związek bankowców zwrócił się o interwencję do Ministerstwa Opieki Społecznej.

# CO PISZĄ INNI

### POMRUKI LEWIATANA.

Na łamach „Kuriera Polskiego", organu Lewiatana, ukazują się raz po raz artykuły skierowane przeciw słusznemu postulatowi skrócenia czasu pracy.

Z początku organ Lewiatana maskował swą niechęć do tego postulatu obłudną troską o losy rolnictwa i jako „warunek swej zgody" wysuwał konieczność jednoczesnego skrócenia czasu pracy w rolnictwie. Że to był tylko atut w grze, świadczy dzisiejszy artykuł „Kuriera Polskiego", który wylicza „wszystkie klęski", jakie pociągnie za sobą urzeczywistnienie tego naczelnego żądania całego świata pracy. „Kurier Polski" ucieka się do tradycyjnego chwytu: nie zbiorowa wola robotników domaga się skrócenia czasu pracy, ale... komuniści. Kiepską sprawę mają pp. z Lewiatana, jeśli muszą posługiwać się takimi „argumentami".

Na obronę swej tezy powołuje się Lewiatan na hitlerowskie Niemcy. „Kurier Polski" z zachwytem pisze:

W Niemczech niema problemu skrócenia czasu pracy w górnictwie, ani w żadnej innej gałęzi przemysłu. Rozumie się tam dobrze, że żeby więcej produkować, bez względu jakim celom produkcja ma służyć, trzeba więcej pracować i na tej drodze osiąga się poważne efekty.

„Budującemu" przykładowi Niemiec przeciwstawia Lewiatan Francję Frontu Ludowego:

We Francji 40-godzinny tydzień pracy w przemyśle węglowym obowiązuje już od trzech miesięcy. Bezpośrednie jego skutki są wszystkim dostatecznie już znane. *Zwyżka cen, spadek wydobycia, wzrost importu i minimalny wzrost zatrudnienia.*

Jak wiadomo kwestia zwyżki cen i walki z drożyzną, rozpętaną przez bratnie dusze Lewiatana znajduje się obecnie na porządku dziennym rządu francuskiego i zw. zaw., co daje pełną rękojmię jej pozytywnego załatwienia.

Teza spadku produkcji we Francji jest conajmniej równie gołosłowna, jak twierdzenie, iż wprowadzenia 40-to godz. tygodnia pracy spowodowało „minimalny wzrost zatrudnienia".

Drobny, a pouczający przykład.

„Populaire" z dnia 6-go lutego donosi w koresponednicji z Roubaix (ośrodek przemysłu włókienniczego) „Zastosowanie 40-to godzinnego tygodnia pracy w przemyśle włókienniczym w krótkim czasie wywarło dobroczynny wpływ na sytuację na rynku pracy. Pozytywne wyniki reformy można ocenić na podstawie spisu bezrobotnych, który został dokonany przez czynniki oficjalne. **Liczba częściowo i zupełnie bezrobotnych wynosiła 31-go stycznia 1936 r. 16.091; obecnie 8.055, czyli o 50 proc. mniej". Zpośród 3485** częściowo bezrobotnych, **ponad 2000 nie** pracuje **tylko jeden** dzień w tygodniu".

Dąsy i pomruki Lewiatana nie zmienią faktów, ani też nie osłabią walki o skrócenie czasu pracy, jaką prowadzi klasa rob. Polski, mając za sobą poparcie olbrzymiej większości społeczeństwa, które w realizacji tego postulatu widzi jedną z głównych rękojmi ożywienia życia gospodarczego kraju.

# Kartel fabrykantów kwasu węglowego rozpada się

W swoim czasie przy prowadzeniu akcji o obniżkę cen najważniejszych artykułów przemysłowych, dużo rozgłosu wywołała zacięta polityka fabryk kwasu węglowego w Polsce, tworzących kartel. Fabrykanci kwasu węglowego kategorycznie oparli się projektom obniżki cen i cennik kartelowy pozostaje już od dwóch lat bez zmiany. Dopiero w ostatnich dniach dały się zaobserwować poważne tarcia wśród fabrykantów wchodzących w skład tego kartelu, przyczem kilka fabryk wyłamało się z konwencji, obniżając ceny. Kwas węglowy potaniał z 16 zł. na 10 zł. za balon. Tak poważna obniżka świadczy wymownie o olbrzymich zarobkach, osiąganych przez kartel, skoro fabrykanci, którzy zeń występują, mogą zmniejszyć ceny prawie o 40%. Obniżka cen kwasu węglowego odbije się niewątpliwie na cenach szeregu artykułów spożywczych.

# Hitlerowcy obawiają się recenzji książki „Mein Kampf"

Szef policji politycznej (tajnej) w Niemczech, Himler, zabronił rozpowszechniania książki francuskiego autora L. Vignon, omawiającej „Mein Kampf" kanclerza Hitlera.

# Znów śmierć górnika

Podczas wydobywania węgla z t. zw. „bieda szybiku" w Dąbrowie Górniczej zasypany został zwałami węgla robotnik, Wł. Gibek. W drodze do szpitala Gibek zmarł.

# PRASA WARSZAWSKA



WIECZÓR WARSZAWSKI



GONIEC WARSZAWSKI

# Niemcy grożą wojną
## Przestrogi de Kerillisa

„Français, voici la guerre" (Francuzi, oto wojna), — to tytuł broszury, którą wydał niedawno znany prawicowy deputowany i publicysta francuski p. de Kerillis. P. de Kerillis należy do tych nielicznych przedstawicieli obozu wielkokapitalistycznego, którzy nie dają się zasugerować hitlerowskimi pomysłami wypraw krzyżowych przeciwko bolszewizmowi, a rozumieją doskonale, że z poza tej całej nowo-germańskiej ideologii wysuwają się chciwie łapy brunatnego faszyzmu, których celem jest nie tylko Ukraina. Sam zresztą gorący zwolennik faszyzmu, jeżeli chodzi o stosunki wewnętrzne (niedawno odbył podróż do „narodowej" Hiszpanii) de Kerillis stwierdza, że prawica francuska, która chętnie współdziałałaby z Hitlerem w jego planach wschodnich, staje się ślepa na niebezpieczeństwo niemieckie, staje się antynarodowa. Zarzuca on wprost swojej klasie, że Hitler skorumpował ją politycznie, że uwiódł ją mirażami porozumienia z Francją za cenę wolnych rąk na Wschodzie.

De Kerillis, jako bystry polityk, stwierdza kategorycznie, że wojna dla Niemiec jest koniecznością, że tam, gdzie zbrojenia nie służą ku obronie, ale są traktowane jako inwestycje, muszą się zacząć pewnego dnia rentować. Wojna nie przyjdzie jutro — woła p. de Kerillis — wojna grozi już dzisiaj. Przyjdzie ona niespodziewanie — zapewnia swoich czytelników — w przeddzień jeszcze być może p. Eden wygłosi mowę uspokajającą, a p. Daladier oświadczy przed komisją, że armia francuska jest gotowa na wszelką ewentualność... i w nocy rozpocznie się akcja zbrojna Niemiec na lądzie i w powietrzu. De Kerillis sądzi, że na przyśpieszenie agresji ze strony Niemiec wpłynąć może fakt nieukończenia dotąd zbrojeń angielskich. Dopóki Anglicy nie są dostatecznie uzbrojeni, Niemcy mają maksymalne szanse.

**Jak więc ratować się przed grożącym bezpośrednio niebezpieczeństwem, które przede wszystkim zagraża Francji?** W tym miejscu p. de Kerillis stwierdza, że jedynym ratunkiem dla Francji jest rozbudowa jej kontynentalnych sojuszy, których punkt ciężkości leży w Europie Wschodniej, a głównym filarem tego systemu jest Z. S. R. R. (Co pan na to, panie Korab - Kucharski?). Bez udziału Sowietów ani Czechosłowacja, ani Polska, ani Jugosławia, ani Rumunia nie mogą dać należytej pomocy. Trzecia Rzesza może być pokonana, jeżeli będzie trzymana w szachu ze Wschodu i z Zachodu. Historia daje przykłady, że kiedy Francja walczyła przeciwko Wschodniej Europie lub chociażby bez jej udziału — była pokonana. Przykłady: klęska Napoleona, rok 1870.

W żadnym razie nie można liczyć na Włochy, stwierdza ten wytrawny polityk; Stresa była jedynie manewrem. Włochy w czasie wojny sprzedadzą swą neutralność silniejszemu. Ale patrzą one zawsze pożądliwym okiem na Nizzę, Korsykę, Algier i Tunis. Nie można również liczyć na Anglię, która waha się przed daniem definitywnych gwarancji, a zresztą nie jest należycie uzbrojona. Dlatego Francji nie ocali żadna kombinacja t. zw. bloku zachodniego lub nawet bloku zachodnio - włoskiego bez udziału Z. S. R. R. Polska nie może zastąpić Rosji, może ją tylko uzupełnić. Rozstrzygającą rolę będzie miał Z. S. R. R.

**A więc, jak z tego wynika, wybitny prawicowiec francuski stwierdza — innymi słowy mówiąc — konieczność polityki zbiorowego bezpieczeństwa i to z udziałem Z. S. R. R., aczkolwiek w stosunkach wewnętrznych jest wrogiem lewicy, posuwając się nawet do żądania rozwiązania partii komunistycznej.** W każdym razie daje on jasną odpowiedź tym wszystkim, którzy chcieliby widzieć — za przykładem Hitlera — gwarancję pokoju w paktach dwustronnych, a których istotnym celem jest jedynie stopniowe rozkładanie izolowanych przeciwników. **P. de Kerillis zrozumiał jasno niebezpieczeństwo niemieckie, ale także i właściwe środki dla obezwładnienia napastnika.** Zwarcie systemu zbiorowego bezpieczeństwa — oto będzie najlepsza odpowiedź na „pokojową" mowę Hitlera.

*Tepex.*

# Faszyści kuszą Basków

Udział niepodległościowców baskijskich w rządzie frontu ludowego stanowi najboleśniejszą bodaj niespodziankę, jaką zgotowała generałowi Franco wojna domowa w Hiszpanii.

Jak się okazuje, generał Franco nie zraził się dotychczasowymi niepowodzeniami i w dalszym ciągu usiłuje przeciągnąć Basków na swoją stronę. W tych dniach kardynał - prymas Hiszpanii, Goma y Tomo wystosował list otwarty do szefa rządu baskijskiego, krytykujący stanowisko niepodległościowców baskijskich. List ten został skwapliwie przedrukowany na łamach prasy hitlerowskiej, a zarówno treść jego, jak i komentarze, którymi opatrują go pisma narodowo - socjalistyczne, dowodzą niezbicie, że chodzi tu o **nowy na wielką skalę zakrojony manewr dywersyjny, mający na celu przeciągnienie Basków na stronę wojującego faszyzmu!** List ten stanowi jednocześnie pośrednie potwierdzenie pogłosek o wysiłkach generała Franco skłonienia Baskii do zawarcia odrębnego pokoju. Wysiłki te popiera ze wszystkich sił dyplomacja portugalska, usiłująca odegrać rolę łącznika między stronami. Jednakże ostatnie wystąpienie premiera autonomicznego rządu baskijskiego, Aguirre'a, pod którego adresem skierowany jest wspomniany list otwarty kardynała Goma y Tomo, wykazało absolutną bezcelowość wysiłków junty generalskiej. Premier Aguirre stwierdził m. in. z całą stanowczością, że **obecna wojna domowa jest wyrazem konfliktu między głębokim poczuciem sprawiedliwości socjalnej ludu hiszpańskiego a egoistycznymi interesami wielkiego kapitału, który kieruje akcją generała Franco.** Aguirre imieniem całego rządu oraz wszystkich Basków dał wyraz solidarności z rządem republikańskim i oświadczył, że wbrew temu, co piszą powstańcy oraz sprzymierzona z nimi propaganda faszystowska, Hiszpania ludowa bynajmniej nie prowadzi wojny z religią i duchowieństwem.

„Słowa moje" — zakończył premier — „są tym bardziej miarodajne, że wyrażają jednolitą opinię najbardziej katolickiego kraju Hiszpanii".

List otwarty kardynała Tomo ma na celu stuszowanie wrażenia, jakie wywarły za granicami Hiszpanii stanowcze słowa premiera Aguirre'a, jednocześnie zaś stanowi nowy manewr dyplomatyczny junty generalskiej, która kusząc Basków próbuje wykorzystać naturalny autorytet wysokiego dostojnika kościelnego. Polemizując z przemówieniem prezydenta Aguirre'a (transmitowanym przez wszystkie rozgłośnie Hiszpanii ludowej), kardynał przyznaje wprawdzie, że w Hiszpanii istniały pewne nierówności socjalne (co za niezrównany obiektywizm!), ale stwierdza jednocześnie, że nierówności te posłużyły jedynie za pretekst komunistom i anarchistom dla... wywołania wojny domowej w katolickiej i narodowej Hiszpanii.

Najistotniejsze jednakże znaczenie posiada ten passus listu, w którym kardynał odsłania karty, twierdząc, że generał Franco nie chwycił za broń w obronie kapitalistów, na sztandarze swoim wypisał bowiem hasło sprawiedliwości społecznej. Druzgocący ten dowód ma przekonać Basków, że uczynili niewłaściwie, wiążąc się z rządem frontu ludowego. Ufny w siłę swych wywodów historiozoficznych i ekonomicznych wzywa kardynał w konkluzji swego listu **Basków do zastanowienia się i porzucenia złej drogi, dopóki jeszcze nie jest za późno.**

List kardynalski, pisany wyraźnie pod dyktando generała Queipo de Llano, czy ktregoś z jego przyjaciół politycznych traktować należy jako nawpół groźbę, a nawpół ofertę. Książę kościoła zapewnia między wierszami, że mocodawcy jego gotowi są uszanować wszystkie prawa obecnego rządu baskijskiego. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że organ zgleichszaltowanego katolicyzmu niemieckiego „Germania", opatruje wiadomość o liście kardynała charakterystycznie melancholijnym, ale nie pozbawionym nadziei tytułem: „Fałszywa droga Basków". Styl ten odbiega bardzo mocno od normalnego tonu prasy narodowo - socjalistycznej, używanego przy omawianiu spraw, związanych z Hiszpanią ludową. Hitlerowcy wciąż jeszcze żywią nadzieję, że kombinacja z Baskami powiedzie się.

W walce o zjednanie katolickich Basków rzuca generał Franco na stół ostatnie atuty. Ale gra jego jest już właściwie przegrana. Baskowie nie cofną się z drogi, która wiedzie ich ku wolności. Czas pracuje na niekorzyść faszystów. W bandyckiej walce, w której stawką jest przyszłość i niepodległość Hiszpanii może klika generalska liczyć co najwyżej na pomoc zagraniczną, ale nigdy na wolną ludność utrwalającego swą wolność kraju!

# Przymusowa organizacja chłopów
## „Kadzichłopski" balon próbny

Prędzej, niż można było przypuszczać, potwierdziło się, że w niektórych kołach obozu sanacyjnego snuje się plany wprowadzenia do Polski faszystowskiego systemu korporacyjnego. Ujawniają się one cicho, dyskretnie, prawie niepostrzeżenie. Znalazły wyraz w artykule prof. Makowskiego w „Gazecie Polskiej", ale tak ogólnikowy i mgławicowy, że raczej można ich było się domyślać niż namacalnie je stwierdzić.

To jednak, co profesor, biegły w mglistej frazeologii prawniczej, potrafił ukryć i tylko nazwą „gra zespołowa" zręcznie zawoalować, to po prostu, bez ogródek, po chłopsku wygarnął p. Waleron w tygodniku „Sztandar Chłopski" w artykule „Planowa gospodarka rolnicza". Wzywa, jak tytuł wskazuje, do przekształcenia obecnej gospodarki jednostkowej w rolnictwie na gospodarkę planową i domaga się w tym celu przymusowej organizacji całego stanu rolnego pod patronatem władz państwowych.

Jest to więc projekt przymusowego stworzenia korporacji rolniczej.

Trzeba naturalnie taki projekt, najgłębiej sięgający w obecną strukturę wsi, uzasadnić. Nie można po prostu powiedzieć: pragnęlibyśmy przy użyciu aparatu państwowego zorganizować przymusowo 70 proc. Polski. Tak nadzwyczajny plan opanowania przeszło 20 milionów chłopów trzeba oprzeć na wielkich interesach całego państwa. Pan Waleron je wskazał.

„W roku 1935 — pisze kadzichłopski „ekonomista" — wydaliśmy za sprowadzoną z zagranicy bawełnę, szmaty wełniane, jutę i jedwab sumę ogółem około 251 milionów złotych". Tak dalej iść nie należy, to jest „mazgajstwo". To trzeba albo w kraju wytwarzać albo zastąpić własnymi wytworami np. bawełnę zastąpić lnem.

Nie tylko rolnictwo zyskałoby ćwierć miliarda złotych, ale i obrona państwa znalazłaby swe zabezpieczenie. W razie wojny Polska nie byłaby zależna od dowozu z zagranicy, od której może być odcięta, lecz rolnictwo samowystarczalne dostarczyłoby wszystkiego, czego na obronę państwa potrzeba.

„Czemuż tego wielkiego zadania polscy rolnicy dotąd nie wykonali? Wiemy dlaczego — odpowiada p. Waleron — **byli niezorganizowani".**

„Wielki przeto czas — i tu wyłazi szydło z worka — aby w Polsce pomyślano o powołaniu do życia takiej potężnej organizacji rolniczej, którąby we wszystkich dzielnicach była jednolita i do której należeliby wszyscy rolnicy we wszystkich wsiach Rzeczypospolitej. Do takiej organizacji winna także należeć statutowo cała spółdzielczość rolnicza oraz rolniczy przemysł przetwóczy".

„Jasna sprawa, że taka organizacja musi być organizowana i prowadzona tylko w ścisłym porozumieniu z władzami państwa. Dopiero gdy taka organizacja powstanie, władze państwowe wespół z rolnikami będą mogły plan gospodarki rolnej na całe państwo ustanowić i ten plan wykonać".

Projekt stworzenia powszechnej i przymusowej organizacji rolników nie jest żadnym wynalazkiem p. Walerona. Został on żywcem powtórzony za wzorem hitlerowskim w Niemczech, gdzie wprowadzono przymusowo „stan wyżywienia Rzeszy" (Reichsernährstand).

Projekt p. Walerona sam przez się mógłby nie wzbudzić żadnego zainteresowania i minąć bez echa. Ale projekt stworzenia przymusowej organizacji rolniczej, t. j. korporacji na wsi obok korporacyjnych „gier zespołowych" prof. Makowskiego w „Gazecie Polskiej" — to już mogą być ogniwa jednego łańcucha, przy którym wszyscy mają się znaleźć. Pan Waleron na wsi nic nie znaczy i jego projekty same przez się również nic nie znaczą. Ma on jednak potężnych i wpływowych podpowiadaczy. Ci znaczą. I dlatego artykuł p. Walerona zasługuje na uwagę.

Zaczęło się od „dekompozycji", w której p. Miedziński oparł się na świadectwie, sfabrykowanym przez „Gońca Warszawskiego". W miejsce „dekompozycji" projektowana jest przez prof. Makowskiego „kompozycja" czyli „gra zespołowa", w której „korporacja" ma odegrać rolę fundamentu. To dopiero będzie wesołość, gdy czytelnicy „Gońca Warszawskiego", którzy tak się natrząsał z „kadzichłopów", udając opozycyjność, spostrzegą się, że akuratnie to młodoendeckie pismo znalazło się razem z „kadzichłopami" pod jednym dachem, przykryte... jednym kocem.

Civis.

# OD REDAKCJI

**Opierając się na dotychczasowym doświadczeniu i chcąc zadość uczynić prośbom licznych Czytelników, Redakcja postanowiła rozszerzyć zakres pracy Poradni Prawnej w ten sposób, że oprócz odpowiedzi, drukowanych w naszym piśmie na pisemne zapytania Czytelników (w szczególności zamiejscowych), nasz Radca Prawny za okazaniem niżej umieszczonego kuponu udzielać będzie bezpłatnie porad prawnych Czytelnikom naszego pisma w lokalu Redakcji we wtorki i piątki w godz. 8—9 wiecz.**

**KUPON**

upoważniający do uzyskania bezpłatnej porady prawnej radcy prawnego

**Dziennika Popularnego**

**PAMIĘTAJ**
**WOLANÓW**
**WZBOGACA**

# W przededniu strajku
## na kolejkach dojazdowych

**Sytuacja na kolejkach dojazdowych grójecko - wilanowskiej i jabłonowskiej nadal przedstawia się bardzo poważnie.** Wszelkie próby ze strony pracowników w kierunku dojścia do porozumienia z Dyrekcją Warsz. T-wa Kolejek Dojazdowych — nie dają wyniku.

Warto podkreślić, że władze Towarzystwa wprost celują w metodzie przewlekania pertraktacji i łudzenia pracowników obietnicami, które nigdy nie mają być ziszczone. Tak więc np. od kwietnia ub. r. prawie do końca roku odbywały się liczne konferencje, na których, zdawałoby się, przynajmniej palące najbardziej sprawy pracownicze zostały uregulowane. Tymczasem po kilku miesiącach żmudnych „uzgadniań" władze Towarzystwa nie mogą jakoś podpisać wspólnie ustalonych norm, które miały określać warunki pracy na kolejkach. Przeciwnie, powołując się na przysłowiowe już na kolejkach „pogorszenie się sytuacji", Dyrekcja Towarzystwa wymówiła obowiązującą umowę zbiorową i w dodatku jakby chcąc spotęgować wrzenie śród pracowników rozesłała wszystkim indywidualne wymówienia.

Równocześnie Dyrekcja wystąpiła z nowym projektem umowy zbiorowej na kolejkach, w którym postawiła jednak pracownikom warunki zupełnie nie do przyjęcia, bowiem pogarszające ich wynagrodzenie w granicach od 20 — 40 procent.

Wydaje się jednak, iż tym razem Dyrekcja przeliczyła się, w dobie bowiem, kiedy najwyżsi dostojnicy państwowi z trybuny sejmowej głoszą zdecydowaną poprawę gospodarczą, argumenty o dalszym pogarszaniu się sytuacji brzmią już nazbyt fałszywie.

Pracownicy wykazują wiele spokoju i zdyscyplinowania, bowiem mimo rosnącego wzburzenia starają się wyzyskać wszelkie możliwe drogi dla dojścia do porozumienia z Dyrekcją. Niestety, usiłowania te nie dają pomyślnych wyników, a więc np. inspektor pracy, do którego zwrócili się pracownicy, nie zdołał zmienić nieprzejednanego stanowiska Dyrekcji, reprezentującej interesy belgijskiego kapitału. W tych warunkach pracownikom nie pozostaje nic innego jak tylko odwołać się do akcji strajkowej w celu obrony swych najsłuszniejszych postulatów. W dniu 9 b. m. odbędzie się właśnie wiec pracowników kolejek, na którym powzięte zostaną decyzje w tej sprawie.

# Chłopi piszą

Wielce Szanowna Redakcjo!

Proszę bardzo o umieszczenie poniższego listu na łamach swego pisma, oraz załączam wycinek z „Dziennika Bydgoskiego" Nr. 25, z dnia 31 stycznia b. r., jako dowód oszczerstwa przeciwko mnie, za list chłopski pisany w Nr. 36 „Dziennika Popularnego" w Warszawie

**B. Osiński.**

**Chojnice. Bezimienny „bohater". W socjalistycznym „Dzienniku Popularnym", wychodzącym w Warszawie, pojawiła się korespondencja z Ogorzelin pow. chojnickiego, omawiająca „przebieg" zebrania, na którym emerytowany inspektor szkolny p. Grochowski z Chojnic wygłosił referat o Akcji Katolickiej. Korespondencja jest pełna plugawych oszczerstw pod adresem Kościoła. Bo pisał ją „Czytelnik Dziennika Popularnego", Autor prosił redakcję, aby jego nazwiska nie umieścił. Takimi to „bohaterami" są wrogowie Kościoła. Za oszczerstwa, rzucane na duchowieństwo, nie chcą brać odpowiedzialności. W Ogorzelinach jednak tego „bohatera" dobrze znają i brzydzą się nim, bo inaczej parszywej owcy swojego wstrętu okazać nie mogą.**

W N-rze 36 „Dziennika Popularnego" umieściłem sprawozdanie z nowotworzącego się T-wa Akcji Katolickiej w Ogorzelinach, napisałem wyłącznie te sprawy, które były poruszane na zebraniu, jednakże miejscowym endekom nie przypadło to do gustu, bo cóż to, chłop zaczyna pisać do gazety i to jeszcze do socjalistycznej w Warszawie, swoje spostrzeżenia i uwagi na temat ich niecnej działalności — to zbrodnia. Oto niech posłuży fakt jak się rozczulił endecki oszczerca na żołdzie państwowym, pisze on z Chojnic do „Dz. Bydgoskiego" w Nr. 25 i to bez podpisu, a mnie krytykuje, że się boję umieścić swój podpis, otóż Panie oszczerco, ja nazywam się Bolesław Osiński, ale „panie pies pokaż swój ogon też". Mój oszczerca mnie zna jako parszywą owcę, lecz i ja oszczercę znam jako tucznika, tuczącego się krzywdą swych bliźnich i to mu się bardzo podoba, to też na wspomnienie aby i u nas miała zapanować sprawiedliwość w myśl zasad Chrystusowych niedobrze mu się robi i dostaje obłędu i sam nie wie co mówi i pisze. Podaje oszczerca, jakobym użył plugawych oszczerstw pod adresem kościoła katolickiego i księży, jest to bezczelne kłamstwo; rzucać oszczerstwa każdy endek potrafi, ale niech oszczerca poda mój artykuł do publicznej oceny, czy się w nim chłop polski dopatrzy przestępstw. Mógł oszczerca podać artykuł ten do przedruku w „Dz. Bydgoskim", a nie operować suchymi oszczerstwami, albo mógł go przynieść na zebranie młodzieży katolickiej, 2-go lutego, w Świetlicy Ogorzeliny, a nie wprowadzać młodzieży w błąd, narażając ją na nieprzyjemności. To się oszczercy i tak na nic nie przyda, bo już chłop polski poznał się na kreciej endeckiej robocie i założył swój związek drobnych rolników w Ogorzelinach. Pomimo wszystkich oszczerstw rzucanych pod moim adresem, nie przestanę się oddawać pracom społecznym na niwie demokratycznej i cieszę się bardzo, że i endecy czytają „Dziennik Popularny" i po cichutku zazdroszczą mu w tak krótkim czasie swego istnienia zdobycia zaufania szerokich warstw społeczeństwa polskiego, bo rzeczywiście „Dziennik Popularny" zasługuje na uznanie, gdyż jest najszczerszym pismem demokratycznym.

**Bolesław Osiński**

**Ogorzeliny.**

***

Życie szarego chłopa na wsi składa się z trosk szczególniej, życie chłopa na Wileńszczyźnie jest trudne. Praca chłopa na wsi przeważnie latem jest nad siły ludzkie. Bo zimą chłop pracy wielkiej nie ma, lecz musi gnuśnieć w swoich brudnych domkach. Wieś niema świetlic, aby ludność mogła wieczorami poczytać gazety lub książek rolniczych i z tego powodu chłopi uprawiają rolę po swojemu, mało interesuje się chłop sprawami państwa swego i państw sąsiednich.

Gdy zaczynają topnieć śniegi wtedy chłop przystępuje do swej ciężkiej pracy, pracuje od świtu do nocy, nad uprawą roli i zasiania jej, chociaż sieje wszystkiego mało, dlatego, że ziemi chłopi mają bardzo mało, bo przeciętna gospodarka wynosi 4 ha ziemi i w tych 4 ha ziemi jest pastwisko dla krów i konia, bo w naszej okolicy hodują przeważnie po jednym koniu. W lecie zbiera plony, po zebraniu młóci, lecz dowiaduje się, że zboża jest za mało na wyżywienie rodziny, lecz przecież musi sprzedawać, bo niema w co się ubrać.

Więc po niedługim czasie do chaty chłopa zachodzi głód. Głód jest nieodstępnym przyjacielem szarego chłopa na wsi. Rodzina chłopa składa się przeważnie z 5 do 6-ciu osób, to jest gospodarz z żoną i dziećmi. Ojciec żyjąc w tak ciężkich warunkach nie może posyłać swoich dzieci nawet do szkoły powszechnej. Ludność wiejska zwiększa się z roku na rok, coraz więcej, gospodarka dzieli się na 4 i 5 części. I gdy ludność wiejska będzie wzrastać przez kilkadziesiąt lat, to wtedy chłopi będą musieli wszyscy głodować.

**Andrzej Soroka.**

**Ignacy Robb**

# Koncert na Polusie

*Gęstym, wilgotnym śniegiem stanął świt nad Polusem. Wylazili ludzie z wilgotnych nor: z sal koszarowych, z boksów, i pojedynczych pokoi. O, o, — fajna pogoda — powiedział zamiatacz ulic, bezrobotny Kędzior i przeciągnął chude ramiona. Błoto sięgało kostek. Syczała woda w podartych butach. Dworzec kolejowy w pobliżu świstał parowozami, stukały żelazne podwozia, zgrzytały hamulce. Z peronów wyrzucał przyjezdnych do miasta. Chude, nędzne dziewki, kołysząc się w zmęczonych biodrach, wracały do swych nor na odpoczynek. Zapłakało przeraźliwie dziecko na parterze. Na nieotynkowanym murze, zawiesiła siostra Henryka niebieski afisz:*

*DZIŚ O GODZ. 11-ej KONCERT ORKIESTRY MANDOLINISTÓW.*

*Dwa piętra boksów. Pokoje różnią się od innych pokoi różnokolorowością, dykt, płócien i tektury, z których mieszkańcy tworzą przegródki. Gdzieniegdzie stare prześcieradła i odzienia zastępują ściany i drzwi. Na korytarzu skrzynki i kufry na rozpałkę. Wykłócały się o każdą fajerkę, gdakały jak stare kury ochrypniętymi głosami. Wybałuszały z zazdrości oczy: Kobusowa gotuje dziś na obiad ryż na wodzie.*

*Godziny szły powoli, szare, podobne do siebie. Z kąta wylazł rudy, kulawy kot, przeciągnął się łapami po brudnej ziemi. Pułkownik nieistniejącej armii, Oczkin wracał z hulanki. Na klapie stukały carskie ordery, wyciągał fioletową szyję z porwanego fraka, przekręcał oczyma. Z sutenerem Pietruszką wychlali cztery butelki oczyszczanej politury.*

*Znów uchlało się ścierwo — powiedział Wieczorek do Kobusa. I powoli posunął kamień na szachownicy. Grali na guziki, jak małe dzieci. Za oknem na nasypie kolejowym, przeleciał pociąg, otulając nieotynkowane mury gęstą czarną smugą.*

*Po likwidacji bieda-domów, osadzono tu w tym napęczniałym wilgocią budynku około stu rodzin. W ciągu dwóch niespełna miesięcy wzrosła ilość mieszkańców do 482 rodzin—1976 osób. Osadzano wszędzie od suteren aż do strychów. To już nie bieda-dom, to bieda-miasteczko. Puste sale zostały zamienione na 274 separatek t. zw. boksów. Samotnych ulokowano we wspólnej sali koszarowej. Otaksowano: za pokój pojedynczy od 20 — 30 zł., boksy w zależności od objętości metrów sześciennych: sześć, osiem i dwanaście zł., a łóżko na sali koszarowej kosztuje cztery złote miesięcznie. Ustanowiono okres, po którym można eksmitować na sześć miesięcy. Eksmituje się z pokoi pojedyńczych do boksów z boksów do wspólnych sal koszarowych.*

*Na cóż idą te pieniądze?*

*1. Na utrzymanie licznego personelu administracyjnego. 2 Opał i światło.*

*Od godziny 8-ej — 11-ej wieczorem mieszkania są oświetlone elektrycznością. Kaloryfery wieją zimnem.*

*W kącie na kuferku stuknęły carskie ordery. Pułkownik Oczkin, stanął na czworakach i przeciągle zaszczekał.*

*— Zagruntował starannie płótno krótkowzroczny malarz Pędzich. Od dziś za dwa tygodnie wystawi swe obrazy na sztachetach Saskiego Ogrodu. Ucieka od nędzy Polusa. Pędzlem stara się wyczarować kraj, gdzie rosną olbrzymie, o fantastycznych kształtach kwiaty, olbrzymie świeci słońce i uśmiechnięte kobiety grają na gitarach. Mruży zaczerwienione powieki, wychyla rozczochraną głowę z pod czerwonej halki, która zastępuje drzwi: Któ to dziś gotuje obiad? Zakręciła Kobusowa lubieżnie łyżką w garnku, zasyczał ryż na wodzie. Przyczaił się zaciekawiony.*

*Z sąsiedniego boksu, odgrodzonego ścianą z zeszytej tektury, czyta na głos choremu synowi stary majster ślusarski, bezrobotny Wabel, uchwały Związku Budowlanego: „Wobec nędzy mieszkaniowej mas".*

*— Odrobiłeś lekcję? mówi do rudego, garbusa Hübnerowa. Na drzwiach wisi taki ordynarny bat, z ułamanym trzonkiem. To jedyna pamiątka po szlacheckim kochanku. Przybłąkał się do niej, gdy miała jeszcze kolonialny sklep na Wolskiej. Przybłąkał się i zrujnował. Dziecko tłukł, chlał z Oczkinem i Pietruszką. „Na dziwki z nimi łaził", myśli z obrzydzeniem Hübnerowa. Przyszedł w nocy, śmierdział alkoholem i tytoniem i pchał się do łóżka. „Pieszczotko", kwilił i ślina kapała mu z gęby. Won, won, krzyczała Hübnerowa i uciekła z łóżka. Ze złości stłukł wtedy chłopca. Cichymi ciosami grzmocił po łopatkach, walił nogami o piec. Wyrywała dziecko z rąk, szarpała się z pijakiem aż zczerwieniał na twarzy, zatrzepotał rękoma i uwalił się w kąt. Umierającego szefa całował Oczkin po rękach. Pobożna Kapuścińska żegnała się szybko, mrucząc: „Zła krew go zalała". Miesiąc potem zmarł Goc, a dziecku po tej nocy garb wyrósł na plecach.*

*„Dlaczego mamo nie ma wolnych miejsc w szkole?" zapytuje rudy garbus. Hübnerowa uważa, że chłopiec zadaje w ogóle nierozsądne pytania, nie odpowiedziała. Skuliła się przy kolorowej cianie. Bezrobotny Wabel czytał gardłowym głosem choremu na serce synowi: „Wobec nędzy mieszkaniowej mas". Hübnerowa ubiera kretonową chustkę. Będzie donos na Wabela.*

*— Zaduch i mrok. Tu kiedyś za fabrycznych czasów, były składy. Po ścianie oświetlonej latarką spływa woda. Boks podobny do boksu. W dziesięciu metrach mieszka czternaście osób. Dniem jest tu ciemno, jak w nocy. Ludzie zamiast pracować leżą w swych norach. W kołysce zapłakało dwumiesięczne dziecko Kędziorów. Matka podsunęła rękę pod pieluchę. W tym zimnie dziecko co chwilę siusia, myśli Kędziorowa i cichym głosem śpiewa kołysankę. Na ścianie otulił się w pierzu szary, nierasowy kanarek.*

*— Odkaszlnął głośno Wieczorek i dmuchnął w piecyk. Zatliły się wióry. Wyciągnęły się ręce do piecyka. Wybladłe twarze, oberwane marynarki i sznurkiem związane spodnie. „Antoni — Antoni" mówi Kostrzewiak, — „cóż to będzie dalej?" — i spojrzał zukosa w wypukłe czoło Wieczorka „Dawniej na murarce brałem 60 cegieł i... hop po rusztowaniach na drugie, czy trzecie piętro. Teraz bym i dwudziestu nie udźwignął" powiedział Kobus i zaciągnął się lichą, śmierdzącą machorką. Umilkło w kołysce dziecko Kędziorów. Zaróżowiły się radością twarze. „Górnicy postanowili jeden dzień w tygodniu wydobywać węgiel dla nas, dla bezrobotnych", powiedział Kostrzewiak. „Pamiętają o nas nasi bracia" — dodał Wieczorek i przeczytał uchwały Związku Budowlanego: „W obliczu nędzy mieszkaniowej mas". W piecyku zaharcował wesoło ogień. Pochyliły się oberwane marynarki spodnie, związane sznurkiem. Z ciekawością patrzyły na siebie zaróżowione twarze.*

*We drzwiach stanęła siostra Henryka: „Proszę na koncert, mili", i zaszeleściła długą do ziemi spódnicą.*

*— Na sali koszarowej Nr. 4-ry bulgoce, jak w wrzątku. W kącie za porwanym parawanem ustawiono żelazne łóżka i połamane kufry. Drzwi ustrojono świerkiem. Stuka pałeczką dyrygent orkiestry mandolinistów Wierczewski. Z wykształcenia jest inżynierem, z zawodu był ulicznym sprzedawcą wiecznych piór, aż przytuliła go Misja Katolicka. Teraz jest dyrygentem pięcio-osobowej orkiestry mandolinistów Misji. Były śpiewak operetkowy, Alojzy Pyć, wziął wysokie „a".*

*W pierwszym rzędzie posadziła siostra Henryka, Hübnerową i Oczkina, a pośrodku sali blade, niedokrwiste dzieci. Pod ścianą stanęli starsi. Siostra Henryka zabrzęczała kluczykami. Inżynier Wierczewski podniósł dyrygencką pałeczkę do góry, pięć mandolin zadzwoniło smętnie. Zdartym, jak stara płyta gramofonowa głosem zawył eks-śpiewak operetkowy Alojzy Pyć. Dzieci z radością zaklaskały w ręce.*

*Na podwórzu zawarczało auto. Ludzie dobiegli do okien. Zgrzytnęły hamulce. Ciężarówka stanęła w miejscu.. O, o — ciekawe co przywieźli ,powiedział Wieczorek.*

*Wyleźli ze swych nor: z sal koszarowych, z boksów i pojedyńczych pokoi. Od suteryn do strychów. W postrzępionych łachmanach ,szczerzyli głodne, spruchniałe zęby do obsłoniętej policją ciężarówki. Za innymi, wylazł na podwórze ze swą pięcio-osobową orkiestrą, inż. Wierczewski. Zaczerniło się na podwórzu od głów ludzkich. Wymachiwał brudnymi rękoma. Wystąpił okrąglutki, pękaty urzędnik z komitetu pomocy i rozłożył papiery. Zabrzęczała kluczykami siostra Henryka, wypychając przed siebie siebie Alojzego Pycia z gramofonową tubą.*

*„To dała zbiórka odzieży „Komitetu pomocy" — krzyczał przez tubę Pyć. Na aucie leżało wymiętoszone stare odzienie. „Ja, ja, — zajęczały baby. Przytulił się Kobus do ściany. Ze zmarszczonych szpar twarzy, wylazły wąskie jak kreski oczy. Hi, hi, — zaśmiał urywanym, wysokim głosem. W pobliżu zaświstał parowóz, stukały żelazne podwozia wagonów, u lokomotyw pracowały wiązary: dworzec wyrzucał przyjezdnych do miasta. Na niebie zakotłowały czarne, gęste chmury. Któryś, zagwizdał na palcach. Coraz częstsze rozlegały się okrzyki: Pracy! Pracy! Okrąglutki urzędnik starannie złożył do teczki papiery. Powołani do tego panowie wpychali z powrotem ludzi do nor: pojedyńczych pokoi, boksów i sal koszarowych. Wtedy to pokazała siostra Henryka, rys nie tylko świątobliwej, ale i wielkiej niewiasty. Zebrała na sali koszarowej pięciu mandolinistów, wyrwała z rąk ogłupiałego Wierczewskiego, dyrygencką pałeczkę i uderzyła w nią trzy razy w drewnianą krawędź pstrokatego parawanu. Pięciu mandolinistów, uderzyło celuloidowymi kostkami w struny. Ze zdziwienia, jak indor, zagulgotał stary pijaczyna „pułkownik" Oczkin, opowiadała później Hübnerowa.*

*Wypluł Wieczorek zmięty liść machorki z ust, — i cierpliwie związywał sznurkiem napęczniałą wodą zelówkę do cholewy. Szedł na drugą zmianę zamiatać ulicę.*

## Kamienicznik pozbawia 40 robotników warsztatu pracy

Właściciele domów w ogóle nie znają już granic w swym bezlitosnym postępowaniu wobec swoich lokatorów, ale to, na co sobie pozwolił kamienicznik Izaak Rozen, współwłaściciel domu przy ul. Nalewki 45, jest niesłychanym skandalem.

W domu tym znajduje się już od prawie pół wieku piekarnia Katana. Jest to parterowa, zupełnie zmechanizowana piekarnia, zatrudniająca przeszło 30 pracowników piekarskich, nie licząc innego personelu. Gdy w ostatnich latach przystąpił jako współwłaściciel domu wspomniany Izaak Rozen, zaczął on stosować wobec tego zakładu pracy niesłychane szykany. Ostatecznie udało mu się, wykorzystując jakiś formalny trick, uzyskać eksmisję. Przy czym zaznaczamy, że Katan nie jest dłużny z tytułu komornego. Eksmisja ta ma być wykonana już w połowie lutego. Nie wpadłoby nam na myśl wdawać się w tę kłótnię pomiędzy właścicielem domu a właścicielem piekarni, gdyby ofiarą tej kłótni nie miało paść kilkadziesiąt rodzin robotniczych.

Władze wykazały dużo zrozumienia i wstrzymują się od likwidacji piekarń suterenowych i niezmechanizowanych, a tu raptem kamienicznik bierze dzisiaj na siebie rolę likwidatora racjonalnej placówki pracy, zatrudniającej tak pokaźną liczbę robotników. Pan Izaak Rozen, który dorobił się wielkiego majątku — jest właścicielem domów, placów i t. d. — mieszka sobie w willi w Otwocku nie wzrusza się absolutnie tym, że w dobie dzisiejszego wielkiego bezrobocia pójdzie na bruk około 40 robotników i pracowników i wraz z licznymi rodzinami zostaną bez środków do życia.

Cóż to obchodzi kamienicznika, że tak pokaźna liczba robotników stanie się ciężarem dla Państwa, boć przecież Fundusz Pracy będzie musiał im wypłacić zasiłki. Najważniejsze, by kaprysy zachłannego kamienicznika Rozena zostały zaspokojone.

Robotnicy piekarscy zwrócili się w tej sprawie z memoriałem do władz. Sądzimy, że odnośne władze potrafią pouczyć kamienicznika, że nie można dzisiaj pozbawiać kawałka chleba około 40 rodzin pracowniczych, stanowiących łącznie z rodzinami przeszło 200 osób.

## Wieczór literatury
### Proletariacko-chłopskiej na Wareckiej

W ubiegłą niedzielę o godz. 5 pp. w lokalu przy ul. Wareckiej 7 odbył się wieczór literatury proletariackiej i chłopskiej, zorganizowany staraniem Org. Mł. PPS - Śródmieście.

Trzeba stwierdzić, że w ogólnych dążeniach ruchu robotniczego i chłopskiego odczuwało się istotnie do niedawna brak zwrócenia większej uwagi na sztukę w najszerszym jej znaczeniu. Po drugie — nie było takiej literatury, które by wyrosła z życia wsi i dla niej zdrowo służyć mogła.

O literaturze chłopskiej mówił ob. Marian Kubicki. Prelegent stwierdził, że literatura chłopska jest dopiero w przededniu swego rozwoju i czeka na pisarza, który kiedyś przemówi wspaniałym eposem, za miliony gniecionych butem wyzysku możnych — nędzarzy. W czasie prelekcji ob. Kubicki cytował wiersze: Skuzy, Młodożeńca, Czuchnowskiego, Piętaka, Przybosia, Kubickiego, Cieślczuka, Żytki, Nędzy, Olchy i in. Na zakończenie zebrani odśpiewali: „Gdy naród do boju..."

Krótki, ale za to bardzo zajmujący referat o literaturze proletariackiej wygłosił ob. Szenwald Lucjan. W referacie swoim prelegent podał krótki rys historyczny jej rozwoju od XIX stulecia do lat 1923—1931, w którym to okresie najbujniej rozwija się literatura proletariacka. Na lata te bowiem przypada twórczość znakomitego poety Wł. Broniewskiego i w latach tych również zaczyna tworzyć Edward Szymański. Stwierdził on brak udziału pisarzy w pracach związków zawodowych oraz niedostateczny kontakt pisarza z życiem prywatnym człowieka pracy.

Pisarz powinien znać chłopa i robotnika nie tylko z życia „oficjalnego", z wiecu, z pracy na roli czy w fabryce — on musi wiedzieć również o czym rozmawia w domu z żoną i jak wychowuje dzieci. Słowem, wszystkie przejawy życia człowieka pracy powinny być udostępnione świadomości człowieka piszącego, aby obrazek wzięty z jego życia za motyw dzieła literackiego, był możliwie wierny. Los literatury mas, kierunek jej rozwoju i wartość zależą od was; powinniście ująć tę sprawę we własne ręce".

Po referatach o literaturze chłopskiej i proletariackiej, odbyły się występy Sekcji Dramatycznej, która recytowała celniejsze wiersze Broniewskiego, Tuwima i Szymańskiego. Z wielkim aplauzem spotkały się recytacje zespołowe: Tuwima „Maszyna" i „Polski strajk" oraz na szczególną uwagę zasługiwały deklamacje utworów Broniewskiego i Szymańskiego przez ob. ob. Godlewską, Krystynówne, Ostrowską, Maciejewskiego i Ostrowskiego. Można było wyczuć, że wykonawcy włożyli nie tylko dużo pracy, ale i serca, dając publiczności dużo mocnych i naprawdę budujących wrażeń.

Na zakończenie zebrani odśpiewali „Międzynarodówkę".

M. ŻYTKO.

**Emil Zegadłowicz** 55)

# EGZYSTENCJE

**Powieść współczesna**

**Część pierwsza:**

## WIELOBOKI

Ja byłem ladajako odziany — po powrocie ze szkoły musiałem się przebrać w stare ubranie — i boso.

Przystanął koło mnie; przywitaliśmy się i zaczęliśmy rozmawiać.

Z długiej tej pierwszej rozmowy — a spacerowaliśmy długo po wydeptanej wzdłuż domów ścieżce (dzisiaj nakrywają ją płyty kamienne, tak zwany trotuar), Rudolf miał — podobnie jak ja — ręce założone na plecach, głowę trzymał nisko opuszczoną — ten charakterystyczny sposób trzymania się zachował i później — zapamiętałem dokładnie jedno jego zdanie: — mnie nauka łatwo idzie, umiem więcej niż profesorzy od nas żądają — właściwie to ja już wszystko umiem — będę celującym przez całe gimnazjum — i przez całych osiem lat muszę być pierwszy — i — zamyślony nad swój wiek, dodał — tak będzie zawsze, tak musi być zawsze, bo zawsze jest tak jak ja chcę. —

Takie miał, już wtedy! zamiary i ambicje ten przecież dzieciak jeszcze; był właśnie po egzaminie do pierwszej klasy gimnazjalnej.

Patrzałem na niego z zachwytem i z upodobaniem, trochę się go nawet wstydziłem, tak jak bym z dziewczyną mówił; był zresztą bardzo dziewczęcy.

To, co mówił, zaimponowało mi i zdziwiło zarazem; było to zdanie, na nasz wiek, dumne i heroiczne, śmiałe i zdobywcze.

Sam już szedłem do drugiej klasy; pierwszą przelazłem z poprawką; poprawkę zdałem; kułem i niepokoiłem się przez całe wakacje; tak więc smutny i zmęczony—po zdaniu poprawki — rozpocząłem drugi rok studiów.

Nauka w ogóle szła mi opornie; zdumiewał mnie i przerażał i zarazem przytłaczał nadmiar przedmiotów, profesorzy mnie trwożyli; bałem się ich jak ognia. Wyrwany drżałem i z trudem powstrzymywałem się, aby się nie posiu.....; gdy na ulicy spotkałem któregoś z profesorów — serce zamierało we mnie; radbym się był zapaść w ziemię. A były to czasy, w których profesorzy wprawdzie krzyczeli, klęli i bili — lecz jeszcze nie byli komendantami plutonu klasowego, jak to dzisiaj bywa w wielu krajach. Dalekie i wysokie ministerstwo oświaty nie marzyło w owych zamierzchłych czasach o przysposobieniu wojskowym smarkaczy, a już wcale nawet nie marzyło o psychicznym dozbrojeniu młodzieży; trudno sobie też wyobrazić, aby ówczesna młodzież miała zbiorowe inklinacje do zarzynania kobiet i dzieci abisyńskich lub należenia do rzeźniczych szturmabteilungów, względnie do band, tłukących w kilkoro jednego bezbronnego kolegę laskami, kastetami i żyletkami. Słabe i bezmyślne owoczesne rządy nie umiały organizować należycie; słusznie też posądzano je o sianie tak bardzo dla ludzkości niebezpiecznego pacyfizmu. Równocześnie dawne naczelne władze szkolne poczuwały się do jakiejś nonsensownej konsekwencji w poglądach, wypływających z tego, przykrego zresztą, faktu, że oświata ówczesna była bezpośrednio połączona z wyznaniami, które — każde z osobna i wszystkie razem — głosiły nierealne z punktu tężyzny narodowej hasła tego typu: „nie zabijaj", „błogosławieni pokój czyniący" i t. p Dzisiaj to już na szczęście minęło. Czy bezpowrotnie? — tego powiedzieć nie umiem.

Jak bym się dzisiaj czuł w szkole? — tego nie wiem; wtedy czułem się bardzo źle.

Rok szkolny był dla mnie rokiem więzienia, kaźni i męczarni; nasycony był, jak powietrze szpitalne karbolem, lękiem i strachem nieustannym.

Po nocach zrywałem się spocony i zgorączkowany: co jutro na pierwszej godzinie? — będzie znów zadanie matematyczne, pewnie ani jednego obliczenia nie zdołam zrobić nawet na dostatecznie — a potem łacina — niemiecki — historia — geometria okropność! okropność! — jedynie geografia trwożyła mnie nieco mniej — ale i tu profesor psuł wszystko, bo bił po łapach linijką, gdy się tylko przy mapie pokręciło co z równoleżnikami.

Nic więc dziwnego, że, jakby się to dziś powiedziało, radosna postawa Rudolfa wobec zagadnień szkoły, zaimponowała mi niezmiernie.

Szło od jego płowej głowy jakieś przezwyciężenie i wyzwolenie. Płoszył koszmary. Był światełkiem w nocy.

(D. c. n.)

## Przegląd szachowy

15 lutego ukaże się gazetka szachowa, dwutygodnik p. n. „Przegląd Szachowy". Gazetka ta obejmuje 16 str. Postara się on uprzystępnić szerokim masom robotniczym zapoznanie się z grą w szachy. Cena numeru 40 gr. Dla klubów szach. i związków rob. tylko 30 gr. Abonament dla robotników mies. 50 gr., kwart. 1.50, półrocznie 2.75, rocznie 5 zł. Adres: Lwów, Kazimierza W. 37 Schächter.

## Bronimy wolności

# Łódzka fabryka

## Reportaż

Na ulicy Ogrodowej, ulicy sklepów i handlu, przylega do fabryki pałac Poznańskiego. Różnica stylów wskazuje na różnicę klas, dla których te budynki wzniesione. Pałac — jakoby korona fabryki — jest wyrazem bogactw wytworzonych w niej przez dziesiątki tysięcy rąk. Pałac ten — to długi budynek o wielkich, bogatych oknach z architektonicznie wyrobionym dachem, bogaty w fantazyjne pomysły. Wewnątrz pałacu znajdują się lokale i sale przystosowane do dawnych potrzeb Poznanskich. Ale położenie, w którym pałac się znajduje: dym i huk fabryk z jednej strony, i wrzaskliwy handel, sięgający tu z ulicy Nowo miejskiej z drugiej, skłoniły Poznańskich do osiedlenia się w zagranicznych pałacach, gdzie jest wygodniej i zdrowiej dla życia i nerwów, ten zaś pałac zajęły różne państwowe urzędy.

Fabryka — gładki, czerwony mur, pięć pięter wysokości i wiele, wiele dziesiątków metrów szerokości, spogląda na ulicę setkami okien. W oknach poruszają się sylwetki mężczyzn i kobiet i wydaje się, że są to czworokątne źrenice wielkich skamieniałych oczu fabryki. W nocy mur ten jest usiany setkami lampek elektrycznych, które wyzierają z okien.

Syrena fabryki jest świerszczem tysięcy izdebek na Chojnach i Radogoszczu, na Rokicińskiej i Aleksandrowskiej, na Widzewie i Łagiewnikach. Na kilka godzin przed gwizdkiem już świdruje syrena tysiące mózgów, nie pozwalając spać w nocy dziennym robotnikom, a nocnym robotnikom w dzień. Syrena jest ostatecznym sędzią, kto ma być ukarany za spóźnianie się.

O tej samej godzinie budzą się we wszystkich krańcach miasta tysiące izdebek — izdebki, gdzie wisi obraz ukrzyżowanego i izdebki, gdzie wisi Marx, lecz wszystkie one bez wyjątku małe i biedne i śmiało po nich spaceruje nędza. Matki stąpają cicho na palcach, wkładają chustki na głowy i uciekają od śpiących dzieci, które jeszcze karmią. Żony pozostawiają w łóżkach swych zdrowych, bezrobotnych mężów, odrywają się od ciepła i, nosząc w swym łonie płód — zalążek przyszłego pokolenia, spieszą się, aby zdążyć przed wezwaniem syreny. Starzy ojcowie i stare matki zostawiają w mieszkaniach zdolnych do pracy synów i córki. Wychodzą również młodzi, zdrowi ludzie — wybrani mężczyźni i kobiety — wybrańcy spośród wielu.

Ze wszystkich izdebek z różnych krańców miasta o tej samej godzinie wychodzą ludzie różnego wieku, różnej płci, różnego zdrowia, lecz wszyscy pochodzący z tej samej klasy, żyjący w tych samych warunkach i wszyscy oni dążą do tego samego punktu — do ulicy Ogrodowej.

Sześćdziesiąt lat już ulica Ogrodowa i obok niej Zachodnia dźwiga codziennie dziesiątki tysięcy kroków, codziennie na trzy zmiany, raz szybkie śpieszące się do pracy, innym razem zmęczone i rozgoryczone — z pracy — z mordęgi pod okiem nadzorców i dyrektorów fabryki. Ulica Ogrodowa prowadzi wiernie, punktualnie do oznaczonej minuty trzy razy dziennie tysiące robotników do dużej żelaznej bramy fabryki — i trzy razy dziennie wypuszcza ta duża brama z powrotem na ulicę tysiące robotników.

Olbrzymie podwórze fabryczne, po którym ciągną się ulice, drogi, prowadzi robotników do różnych budynków, którymi podwórze jest obsadzone. Na podwórzu są rozgałęzione szyny, po których biegną pociągi i wózki, pędzone przez motory. Tak utrzymuje się regularny kontakt pomiędzy jednym budynkiem a drugim. Każdy budynek wykonywa inną funkcję, jak komórka, spełniająca swe zadanie dla normalnego funkcjonowania całego organizmu — olbrzymiego technicznego zwierzęcia — fabryki.

W jednym budynku znajdują sie wielkie maszyny, do których przyśrubowane są koryta — długie drewniane michy. Koryta są stale wypychane watą, po bokach maszyna szczerzy ząbki, języczki, które liżą, próbują potrochu, wchłaniają watę, a ta w miskach staje się niższa i płytsza. Dokłada się świeżej, która znów zostaje pochłonięta. Przechodzi przez obcążki, śruby wałki — i z boków przez dziury wyślizgują się kręcone, włochate, białe sznury. Dostają się do innych maszyn, zostają znów rozczesane na watę, z której wyrabia się już cieńsze sznury. Te zostają przerobione na jeszcze cieńsze sznurki i tak długo przerabia się na cieńsze i cieńsze — aż staną się nićmi.

Każda maszyna stoi w rzędzie. Każdy rząd liczy dużo maszyn. Każdy lokal liczy dużo rzędów. Każde piętro liczy kilka pomieszczeń. Każdy budynek liczy kilka pięter.

W każdym rzędzie są rozstawieni robotnicy. Każdy budynek jest pełen robotników.

Z przędzy część zostaje wysłana na światowy rynek, część idzie na potrzebę własnych maszyn tkackich, które znajdują się w sąsiednich zabudowaniach na tymże podwórzu.

Maszyny tkackie zajmują największą część fabryki. Część warsztatów znajduje się w dużych halach z dachami oszklonymi. Hala wygląda jak szeroki, widny park. Między rzędami warsztatów biegnie plątanina alej. Czerwone i niebieskie płótna jaśnieją na warsztatach jak kwiaty, lecz nie pachną one, ale ukryta jest w nich troska i gorycz robotników. Transmisje wyrastają z warsztatów tkackich, rozgałęziają się, okalają sztaby żelazne i koła pod szklanymi sufitami.

Przez ciemne tunele — długie zaokrąglone kiszki — prowadzą drogi do serca olbrzymiego stworzenia. Jest to kotłownia, gdzie stoi kilka olbrzymich kotłów. Przez żelazne paszcze widać, jak jaśnieje długie, szerokie ogniste pole z tańczącymi, czerwonymi, niebieskimi i złotymi płomykami. To tworzy parę i energię — krew, która zostaje rozprowadzona poprzez rury i druty do wszystkich komórek olbrzymiego stworzenia. Przy kotłach pracują czarni, zakopceni ludzie, malutcy w porównaniu z kotłami. Wydają się czarnymi kawałkami węgla, zwałonymi w grudki i służącymi do opalania kotła; nie spalają się od razu, lecz ogień igra z nimi, oblizuje ich potrochu, wysusza powoli — i człowieczek staje się coraz mniejszy, coraz bardziej wyschnięty i przepalony. Taki człowieczek kieruje energią całej fabryki.

Nigdy niezaspakajane potrzeby tysiąca robotników, którzy są rozsiani po fabryce, wytwarzają również inny rodzaj energii. Bez transmisji, bez kół i drutów, przenika ona od jednego człowieka do drugiego, z jednego budynku do drugiego, z parteru do najwyższego piętra. Wózki, które przejeżdżają przez podwórze, przewożą nietylko środki produkcji, ale też rozgoryczenie i protest. Robotnik karany jest za przerwę w pracy, za dopuszczanie „felerów" w materiale, co przy lichej przędzy jest nieuniknione, za wypowiedzenie słówka do drugiego robotnika — protest przeciw temu roznosi się od razu po wszystkich budynkach między robotnikami. Mówić nie wolno, ale istnieje język wspólny tysiącom.

W gwarze, gdy pędzą transmisje, gdy brzęczą motory, huczą maszyny, gdy każdy dźwięk wsiąka w ogólny wrzask — nie ginie jednak słowo o żądaniach robotników. Jasno i ostro rozbłyska, gdy zjawia się na ścianie wymówienie, lub gdy w kopercie przy wypłacie okazuje się mniej pieniędzy, niż robotnicy mieli otrzymać. We wszystkich budynkach, w tkalni i przędzalni, w kotłowni i farbiarni, w oddziale bielizny i apreturze — wszędzie dzieje się jednakowo; głośniej, niż brzęczenie motorów, głośniej niż huk maszyn, rozlega się wołanie — „nie dawać się"!, „odeprzeć atak"! „jednoczyć się!".

Po takich wypadkach najczęściej wołają pojedyńczych robotników do kantoru i robotnicy ci już nie wracają. Wtedy oczy nie widzą już maszyn. Nie wiedzą głowy, co czynią dłonie, myśli przenikają z jednego mózgu do drugiego bez słów. Jedna myśl przenika tysiące mózgów. A po jednym lub po kilku dniach już robotnicy zabarykadowali się w fabryce i powiadają: „nie pozwolimy na obniżki" „wszystko wypłacić!", „zatrudnić wydalonych towarzyszy". Są uparci i nie odstępują od swoich żądań.

Bywają czasy, gdy cała fabryka lub część staje na określony lub nieokreślony czas. Bezczynne maszyny. Ręce chcą pracować. Miliony obdartych łakną tej bielizny i płótna, któreby nieczynne maszyny i bezrobotne ręce mogły im dać — ale przedsiębiorcy nie chcą tego. Nie chcą uruchomić fabryk, gdyż to nie da tyle, ile trzebaby na zwiększenie ilości maszyn w fabrykach lub akcyj w bankach.

W takich czasach małe domki na krańcach miasta ciążą mieszkańcom. Przeprowadzają się robotnicy nie wskutek złego położenia, ale z powodu położenia, w jakim sami się znaleźli. Nie do zagranicznych pałaców, do Poznańskich rozumie się, tylko do piwnic i dziur, gdzie tańsze komorne. W takich dniach odchodzą z domu nietylko wybrańcy, ale już wszyscy wychodzą z domków i idą w różne strony, w różne punkty. Na ulicach staje się ciaśniej. Ukazują się obce twarze, zgorzkniałe, zrozpaczone, takie, których się nie spotyka w pewnych okolicach. Na rogach, w bramach stają podejrzani ludzie i szpiegowskimi oczyma odprowadzają każdego przechodnia. Ulice są baczniej pilnowane, mocniej strzeżone.

I. GUTER.

# Szpiegostwo, dywersja, mordy

## Wywrotowa robota „Gestapo" w Czechosłowacji

Niedawna rozprawa sądowa wykazała ponad wszelką wątpliwość udział agentów obcych w wykrytym w ubiegłym roku spisku hitlerowskim na Górnym Śląsku.

Czytelników naszych zainteresuje niewątpliwie działalność agentów obcych i na innych terenach, po które hitleryzm wyciąga swe macki.

Oto garść faktów.

30 sierpnia 1933 r. w Marienbadzie wystrzałem przez okno zabito niemieckiego emigranta Lessinga, profesora filizofii uniwersytetu w Hanowerze. Mordercy zbiegli na terytorium niemieckie.

W nocy z 23 na 24 stycznia 1935 r. w odległości 40 km. od Pragi, w hotelu „Zahorži" wystrzałem z rewolweru zabito emigranta Rudolfa Formisa, dawnego kierownika stacji radiowej w Stuttgart - Mühlacker, wybitnego specjalistę-krótkofalowca. Mordercy — dwaj mężczyźni i kobieta — przyjechali autem z Saksonii i tą samą drogą wrócili.

Zebrany później materiał świadczy o tym, że Lessinga zabili obywatele czechosłowaccy, Niemcy sudeccy Eckert i Ziszka. Powodem dokonania morderstwa była chęć pozbycia się niebezpiecznego przeciwnika faszyzmu.

Formisa zabili obywatele niemieccy Hert Schubert, Hans Müller i Edith Karlsbach. Formis był czynnym przeciwnikiem hitlerowskiego reżymu, niebezpiecznym z tego zwłaszcza względu, iż sam należał do faszystowskiej grupy Ottona Strassera, grupy znanej pod nazwą „Czarnego Frontu". Formis zbudował nielegalną krótkofalową stację radiową w lesie, w pobliżu Pragi i stamtąd nadawał wiadomości radiowe, demaskujące władców „Trzeciej rzeszy".

19 grudnia 1934.r. poseł niemiecki w Pradze wręczył czechosłowackiemu ministerstwu spraw zagranicznych notę, w której wskazywał, że w Czechosłowacji funkcjonuje nielegalna stacja nadawcza i żądał zaprzestania jej działalności. 12 stycznia 1935 r. poseł niemiecki zwrócił się ponownie do ministerstwa z żądaniem przyśpieszenia poszukiwań nielegalnej stacji radiowej. Władze czechosłowackie usiłowały odnaleźć ową radiostację. W Berlinie jednak wiedziano dokładnie, gdzie się znajdowała, albowiem, jak to później wyszło na jaw, sekretarz Ottona Strassera, Hildebrandt, był agentem Gestapo. Zdradził, gdzie zbudowano stację nadawczą. Niewątpliwie w sprawę tę wkroczyłyby rychło władze czechosłowackie — lecz Gestapo dążyła do zniszczenia nie tylko stacji, ale również Formisa.

A oto nie mniej jaskrawe fakty.

27 kwietnia 1935 r. w południe agenci Gestapo schwytali na terytorium czechosłowackim, niemal na oczach policji, niemieckiego emigranta Lampersbergera i porwali go na terytorium niemieckie. Bezczelność ta wywołała niezwykłe wzburzenie w Czechosłowacji. Władze niemieckie próbowały się wykręcić tym, że Lampersberger niejako „sam się porwał": walkę stoczono na terytorium niemieckim. Ale dowody były tak oczywiste, że po paru miesiącach władze niemieckie musiały Lampersbergera wydać Czechosłowacji.

Inny emigrant niemiecki, komunista Maks Niclas mieszkał w pobliżu granicy saskiej, w Altenbergu. W okresie poprzedzającym emigrację Niclas znał niejakiego Gerhardta Bertolda, będącego człowiekiem bliskim partii komunistycznej. Później jednakże Bertold — zapewne nie bez wpływu Gestapo — zmienił swe poglądy. Latem 1935 r. nawiązał korespondencję z Niclasem i wyznaczył mu spotkanie na granicy. Niclas dał się sprowokować i wraz z dwoma towarzyszami przybył na umówione miejsce. Oczekiwał tam Bertold z dziesięcioma agentami Gestapo, którzy zaczęli strzelać do Niclasa i jego towarzyszy. Wszyscy trzej polegli.

Następnie Bertold był tak czelny, iż przyjechał do Pragi, a nawet udawał emigranta politycznego. W nocy 30 sierpnia 1935 roku sam się zgłosił do praskiej policji i prosił, aby go „gwoli bezpieczeństwa" zaaresztowano. Twierdził, iż rzekomo pobili go emigranci niemieccy, wyznający „odmienne poglądy polityczne". Policja zajęła się jego osobą i z łatwością ustaliła, a następnie opublikowała, że Bertold jest niemieckim szpiegiem i nielegalnie przekroczył granicę. Wysiedlono go do Austrii.

Emigranci socjal-demokraci mają w Pradze własne organizacje samopomocowe. Organizacja ma własną kartotekę. Nazwiska, adresy i życiorysy emigrantów, nazwiska ich poręczycieli, adresy ich krewnych w Niemczech i t. d. — wszystko to wpisuje się do odpowiednich rubryk. Agent Gestapo Ochmann przybył do Pragi jako emigrant socjal-demokrata. Wkradł się w zaufanie i otrzymał stanowisko kierownika kartoteki.

Zrobił odcisk woskowy zamka owej szafy, w której przechowywano kartotekę i wysłał go do Berlina, skąd niebawem otrzymał klucz. Następnie w nocy sfotografował potrzebne mu kartki i przez kuriera Gestapo posłał je do Niemiec. W końcu kwietnia 1936 r. na granicy czechosłowackiej żandarmi zatrzymali kuriera jako podejrzanego o przemyt. Wówczas wyszło na jaw, jaką „kontrabandę" wiózł ów agent Gestapo.

Należy podkreślić pewną osobliwość pracy Gestapo w Czechosłowacji. Nader często czynną rolę w dywersyjnych, szpiegowskich i innych aktach odgrywają nie obywatele niemieccy, lecz Niemcy sudeccy, obywatele Republiki czechosłowackiej. Tak zwana „partia Niemców sudeckich", na czele których stoi „wódz" Heinlein jest bezpośrednią ajenturą niemieckiego faszyzmu. Dla nikogo w Czechosłowacji nie jest tajemnicą, że Heinlein otrzymuje z Berlina nie tylko wskazówki i dyrektywy, lecz również pieniądze i broń. Wszyscy również wiedzą, że Heinleinem kieruje bezpośrednio niemieckie ministerium propagandy i Gestapo.

Partia Heinleina oprócz niszczycielskiej roboty i teroru zajmuje się również „wielką polityką", oczywiście, według wskazówek z Berlina. Politykę tę zwięźle możnaby scharakteryzować tak: walka z paktami wzajemnej pomocy, walka z pokojem ,walka z Sowietami.

Niedawno opublikowano w Czechosłowacji przesłaną kierownictwu partii Heinleina instrukcję niemieckiego ministerium propagandy. Dokument ten zawiera m. in. taki ustęp:

„Trzecia Rzesza może uzyskać coś dla Niemców sudeckich tylko wówczas, gdy się udowodni Europie, że Czechosłowacja istotnie jest pomostem dla bolszewizmu i placem broni Czerwonej Armii. Należy w tym celu wyzyskiwać wszystkie oznaki niezadowolenia i niepokojów w kraju. jak również strajki, aby wywołać chaos i usposobić ludność wrogo wobec komunistów.

Podczas strajków należy prowokować komunistów w ten sposób, aby uzasadnić wkroczenie władz. Nie należy się obawiać nawet organizowania zamachów, jeśli w ten sposób można wywołać niechęć do komunistów".

Czechosłowacka gazeta urzędowa „Prager Presse" opublikowała korespondencję z Wiednia, — wskazującą, że Berlin w swej niszczycielskiej robocie w Czechosłowacji korzysta z materiałów, dostarczanych przez fałszerzy dokumentów. Odpowiedni ustęp tej korespondencji brzmi:

„W ostatnich czasach owe elementy (fabrykanci sfałszowanych dokumentów) znaleźli sobie nowe pole działalności. Sprzedają swoim klientom fałszywe dokumenty. mające świadczyć o rzekomej działalności G. P. U. i III Międzynarodówki w Czechosłowacji. Szubrawcy ci sprzedają również „dokumenty" wojenne".

Szpiegostwo, przekupstwo, dywersja, mord, teror — oto zwykłe metody pracy niemieckiego „Gestapo"... Wydana w Czechosłowacji w 1936 roku książka Karola Johansena „Gestapo w Pradze" zawiera fotografie autentycznych dokumentów. Ukazuje nam ta książka potworny obraz działalności „Gestapo" i jej agentów na terytorium Czechosłowacji.

# Nowe książki

**Pola Gojawiczyńska: „Rajska Jabłoń". Warszawa. 1937. „Rój" Str. 268.** (Wydawca nie podaje, że książka ta stanowi tylko pierwszy tom powieści).

Tworzenie typów w literaturze nie jest niczym innym, jak upraszczaniem psychologicznym postaci. Typ znaczy w powieści tyle, co zgrubsza ciosana, prymitywna rzeźba. Nie jesteśmy tak jednolici duchowo, aby można było — jeśli się dba o pewien poziom psychologiczny — przedstawić kogoś jako drania, kobieciarza, pechowca, czy anioła. Pisarze, którzy zadowalają się takim postawieniem postaci, są zapatrzeni w swą wizję i starają się uwypuklić ją kosztem wszelkiej prawdy: powiadają, że ich wizja sama jest prawdą, ich prawdą wewnętrzną, artystyczną. Lecz jest to naiwne tłumaczenie zjawiska, z którego sami nie zdają sobie sprawy. Czytelnika uderza w takich wypadkach, że przedstawiona postać oświetlona jest z jednej tylko strony. Każdy bowiem wie po sobie, że człowiek jest i zły i dobry, i wierzący i nie wierzący, i silny, i słaby — zależnie od okoliczności. Krytyka konwencjonalna jednak gani analizę, a pochwala zwarte, wyraźne postacie. Krytyka ta widzi np. u Gojawiczyńskiej „realny grunt ludzkiego życia", ponieważ nie ma u tej autorki „uogólnień abstrakcyjnych". Ale realny grunt ludzkiego życia, to inna płaszczyzna, niż teren, na którym Gojawiczyńska wznosi posągi — owe zgruba ciosane, prymitywne rzeźby.

Takimi „typami" są w „Rajskiej Jabłoni" przede wszystkim postaci główne (choć i drugorzędne są równie zdawkowe): Kwiryna, Amelka, Bronka i Cechna, dawne „dziewczęta z Nowolipek". Tytuł mówi sam za siebie. Chodzi o gorycz poznania, doświadczenia życiowego tych kobiet. Autorka chce prześledzić je w dalszym rozwoju. Czterotorowa linia ich życia biegnie tutaj wokoło trzydziestki. Na każdym torze, oczywiście, jest inna lokomotywa. Więc Amelka wyszła za bogatego starego; Kwiryna sama zbija forsę, lecz ma męża „idealistę"; Cechnę mąż zdradza, Bronka zdradza mężczyzn.— Wszystkie pragną szczęścia tego samego rodzaju, ale każda z tych kobiet jest nieszczęśliwa na swój sposób. I autorka zrywa smętnie kartki kalendarza. Kto wie, może w dalszych tomach ujrzymy te kobiety w okresie klimakterium — po tym Cechna czy Amelka przeobrazi się w „typ" mamusi Raczyńskiej, a młodsze siostrzyczki zaczną od początku?

Zdawałoby się, że te nie kończące się starty i mety życiowe nie mają już sensu; że wchłonęliśmy tyle tysięcy fikcyjnych biografij, — nic z nich nie wynosząc poza chwilową emocją, przemijającą szybko jak bicie serca podczas czytania romansu kryminalnego — iż dojrzeliśmy już do innej literatury. Niestety, nasi powieściopisarze ciągle jeszcze zastanawiają się na tym, co, kto, gdzie i kiedy. A warto chyba postawić pytanie, jak i dlaczego coś odczuwamy. Dlaczego jeden szuka przede wszystkim bogactwa, drugi — miłości, trzeci sławy, sprawiedliwości czy tylko spokoju; i jakie to są procesy psychiczne?

Ale „Rajska Jabłoń" jest tylko powieścią rozrywkową, czy rozrywką powieściową. Znacie? No to posłuchajcie.

ADAM TARN.



# Czytelnicy Chłopi!

**Czytelnik miejski ciekaw jest Waszego życia, Waszych codziennych trosk, Waszych ciężkich zmagań o lepsze jutro.**

**Piszcie do nas jak najczęściej, pisujcie o szarych dniach w chłopskiej chacie, pisujcie o nadziejach i rozczarowaniach.**

**Listy Wasze będą zamieszczane natychmiast po otrzymaniu.**

**Dla ułatwienia pracy redakcji przestrzegajcie następujących przykazań:**

1. PISZCIE TYLKO PO JEDNEJ STRONIE KARTKI.
2. ZOSTAWIAJCIE DUŻE ODSTĘPY MIĘDZY WIERSZAMI.
3. PISZCIE NAJWYŻEJ 500 — 800 SŁÓW W JEDNYM LIŚCIE.
4. NA KOPERCIE UMIESZCZAJCIE DOPISEK: „LISTY CHŁOPSKIE".
5. ZAZNACZAJCIE, CZY ZGADZACIE SIĘ NA PODANIE NAZWISKA W GAZECIE.

# Karykatura neutralności

## („Reporter w Hiszpanii" Pitcairn'a)

Stronniczość demokratycznych państw Europy w stosunku do Hiszpanii, broniącej się przed najazdem faszystowskim, jest faktem ustalonym, niewątpliwym. Ale sprawa ta nabiera wypukłości i ujawnia się w całej swej grozie, kiedy słyszymy o jej skutkach w relacji świadka naocznego hiszpańskiej wojny domowej, żołnierza - ochotnika wojsk rządowych. Jest nim dziennikarz angielski, Franc Pitcairn, który od samego wybuchu wojny w Hiszpanii walczył po stronie demokracji, i dopiero w ostatnich czasach wrócił do Anglii. Wydał tam książkę pod tytułem: „Reporter w Hiszpanii", („Reporter in Spain"), pełną ciekawych faktów, charakterystycznych dla obecnych stosunków hiszpańskich, napisaną z temperamentem przejętego swoim tematem pisarza i z zapałem szczerego bojowca, walczącego o zwycięstwo dobrej sprawy.

Żadne komunikaty urzędowe, żadna najgorliwsza propaganda nie działa tak silnie na opinię czytelnika, jak te, tchnące prawdą, zaczerpnięte ze świeżo przeżytej rzeczywistości, obrazy i opowiadania Pitcairna, nabrzmiałe pasją, groźne w swoim lakonizmie surowym, a przecież tak wymownym.

Najważniejsze motywy książki Pitcairna — to męstwo żołnierzy i robotników hiszpańskich, przeciwstawiających się nieledwie z gołymi rękami, skomplikowanemu, najbardziej nowoczesnemu aparatowi bojowemu miejscowych faszystów i ich sprzymierzeńców zagranicznych; wrogi nastrój i prowokacyjne wypady części duchowieństwa katolickiego, przeciw bezbronnej ludności, sprawa ochrony dzieł sztuki i architektury. Wszystkie te motywy odnajdziemy w garści faktów, zapożyczonych z książki Pitcairna, o której mowa.

W jednym z pierwszych jej rozdziałów znajdujemy krótki opis zdobycia koszar Montagna przez mieszkańców Madrytu „niewyspanych i prawie nieuzbrojonych". Zdobycie to „było, według wszelkich zasad wojennych, zdaniem fachowców, nieprawdopodobne"

Za takie samo nieprawdopodobieństwo można uważać to, że w Barcelonie stacji telefonów broniło przeciw wojskom powstańczym sześciu ludzi, a stacji radiowej — trzech.

W Sewilli demokraci, których jedyną bronią są noże i garnki gorącej oliwy, walczą z faszystami o każdą ulicę, każdy dom, każde mieszkanie.

Podczas ciężkich bojów w górach Guadarramy żołnierze rządowi, ponoszący niesłychane trudy i udręki, wynikające z właściwości terenu walki, mają za całe uzbrojenie karabiny z r. 1914-go i po kilkanaście nabojów. Nieprzyjaciel obrzuca ich bombami wybuchającymi, zrzucanymi z niemieckich i włoskich aeroplanów. W przerwach między atakami nieprzyjacielskimi żołnierze śpiewają kolejno i zachowują zupełną równowagę ducha.

Między Barceloną, a Gevandą dwu milicjantów, uzbrojonych w stare strzelby, pilnuje szosy. Nadjeżdżające auto faszystów rozbija się o zbudowaną przez strażników barierę. Z trzech pasażerów jeden ponosi śmierć w tym wypadku, dwaj inni padają zabici przez milicjantów. Jeden z tych ostatnich, stary wieśniak, pyta strapiony: „I czemu oni nie chcą nam dać spokoju?"

Pułk saperów barcelońskich przechodzi na stronę robotników. Żołnierze zrzucają mundury i walczą w ubraniach robotniczych zakładając telefony i robiąc okopy.

Jądro późniejszych „żelaznych kompanii" wojsk rządowych stanowi Piąty Pułk Milicji, który na początku swego istnienia liczył 200 ludzi zaledwie uzbrojonych. Każdy żołnierz tego pułku składał przysięgę, że się nigdy w żadnym wypadku nie cofnie przed nieprzyjacielem.

„Jeżeli nie dotrzymam tej przysięgi, — tak to brzmiało, — złożonej uroczyście i z nieprzymuszonej woli, niechaj spadnie na mnie potępienie moich towarzyszy i niech mnie ukarze nieubłagana ręka prawa".

„Na wojnie, jak na wojnie", mówi przysłowie, ale w najzawziętszej wojnie bywają różne stopnie okrucieństwa. Faszyści podnieśli je do najwyższego stopnia w stosunku do bezbronnej ludności zdobywanych miast i w stosunku do swoich jeńców. Del Vayo opowiada, że jego przyjaciel Andres y Mosnso, poseł socjalistyczny z Badajos, dostawszy się do niewoli faszystów, został przez nich potraktowany jak byk na arenie. Nałożyli mu oni, mianowicie, obrożę i rzucili na niego pikadorów, którzy go na śmierć zakłuli. Podobnie obchodzą się z innymi socjalistami, na zdobytych przez siebie terenach.

Uciekają się do najniższych form podstępu, szpiegostwa i oszczerstwa. Przebierają się za milicjantów, zakładąją stacje radiowe, a jeżeli się zdarzy, że który zostanie schwytany i, zgodnie z prawami wojskowymi, rozstrzelany, w prasie faszystowskiej zjawia się wiadomość, że „stracił życie tylko dlatego, że znaleziono u niego biblię lub obrazki święte".

Propagandę swoją faszyści opierają na zalecanej przez Hitlera w „Mein Kampf" „geniale Luege", i przy pomocy tych kłamstw świadomych prasa ich roznosi po całym świecie potworne wiadomości o demokracji hiszpańskiej.

Placówki dyplomatyczne niektórych państw obcych, pozostające w Hiszpanii pertraktują w sprawach o doniosłości międzynarodowej z wojskami najeźdźczymi zamiast z prawowitym rządem. Tak np. po zdobyciu przez wojska rządowe w Aruega pierwszego Junkersa niemieckiego, w chwili, gdy Niemcy obsadzili bazy podwodne hiszpańskie na morzu Śródziemnym, konsul brytyjski zwracał się do generała Franco z propozycją zawarcia układów, pomijając rząd narodowy. Ten sam konsul, interpelowany przez Pitcairna, nie umiał wytłumaczyć, dlaczego patrzy przez palce na sprowadzanie broni dla buntowników, a stosuje bezwzględne zakazy, gdy chodzi o broń dla wojsk rządowych. Zapewnia przytem, że „zachowuje ścisłą neutralność".

Ogromnym utrudnieniem w walce demokracji z faszyzmem jest postawa części duchowieństwa hiszpańskiego, wroga i wręcz prowokacyjna. Nawet wierzący katolicy umieją ocenić powstałą wskutek tego sytuację. „Myślimy, mówią, że kiedy Kościół chwyta za broń przeciw ludowi, lud ma prawo bronić się nawet przeciw księżom".

Duchowieństwo hiszpańskie nie usiłuje nawet uchodzić za neutralne. Walczy z bronią w ręku, osypując gradem kul ludność robotniczą i wojska rządowe, zamykając się w kościołach, zamienionych na fortece. „Mamy prawo strzelać do tych, którzy strzelają do nas", mówią robotnicy.

Ossoria y Gallardo, znany prawnik, katolik z przekonania, przemawiając do tłumu, zebranego na placu w Madrycie, powiedział: „Żaden chrześcijanin nie może być faszystą, ponieważ katolicyzm oznacza wolność ducha i poszanowanie ludzkiej myśli, podczas gdy faszyzm głosi prawo siły, występującej w obronie klas uprzywilejowanych". I jeszcze: „Katolik nie powinien znosić tego, żeby imię boskie było wzywane dla zwalczania prawowitej władzy krajowej".

W Madrycie marksiści rozlepili na murach i bramach domów ogłoszenia, oświadczające, że wojna, którą prowadzą, nie jest wojną klasową, lecz narodową, podjętą w obronie niepodległości Hiszpanii. Wśród innych deklaracyj znajduje się tam również taka: „Szanujemy poglądy religijne, tak samo jak pragniemy, by nasze poglądy były szanowane. Ale walczymy niestrudzenie z tymi, którzy z religii robią przedmiot handlu: z tymi, którzy uczynili kościoły i klasztory ośrodkami spisku i szpiegostwa, zamieniając je na fortece, trzymające lud w w postrachu".

W pierwszych miesiącach wojny rząd prawowity stale się wypowiadał za „humanizacją" wojny, i ani Oviedo ani Granada ani Cordoba nie były bombardowane. Toledański Alcazar nie padł tylko dlatego, że czekano na poddanie się buntowników, chcąc ochronić od zniszczenia piękne gmachy miasta.

Wojska rządowe i robotnicy starają się o zachowanie zdobytych budynków i dzieł sztuki. Na gmachach widnieją napisy: „Obywatele, ten budynek jest waszą własnością. Strzeżcie go i szanujcie".

Podczas nalotów na Madryt zarządzono szereg środków ostrożności, mających na celu zabezpieczenie muzeum. „El Prado" przeciw tym właśnie, którzy się samozwańczo podają za przedstawicieli kultury i cywilizacji europejskiej, a jednocześnie za obrońców sprawy narodowej.

Książka Pitcairna porywa swoją bezpośredniością, świeżością, zapałem, ujmuje bezpretensjonalnością i akcentami prawdomówności. Odbijają się w niej z całą prostotą uczucia, obawy, cierpienia i pragnienia mas ludowych, które walczą i umierają w obronie wolności i niepodległości.

*Sim.*

# Jak Bóg Goetlowi,

## tak Goetel Bogu...

Po ustąpieniu „masona", red. Rzymowskiego, „Kurier Poranny" wykazuje stopniowy nawrót na łono ideologii „Małego Dziennika" et Co. W jednym z „odrodzonych" numerów „Kuriera" (z dn. 5.II 37) czytamy:

ODNOWIENIE CUDOWNEGO OBRAZU ZE SWARZEWA.

Gdynia, 4.II (ATE). Na wniosek konserwatora zabytków na województwo poznańskie i pomorskie, *na rachunek skarbu państwa* (podk. nasze) odnowiony został cudowny obraz Matki Boskiej, zwanej Królową Korony Polskiej oraz Opiekunką Rybaków, a znajdujący się w ołtarzu kościółka w miejscowości Swarzewo na Kaszubach. Cudowny ten obraz pochodzi z XVI w., a ostatnio odnawiany był w w. XVIII. Obraz ten otaczany jest wielką czcią przez ludność kaszubską.

Niedzielny numer tegoż pisma zamieszcza dość obszerną wzmiankę o Kongresie Eucharystycznym na Filipinach.

Po tych wiele obiecujących objawach nawrotu „Kuriera" na łono cnót ewangelicznych, należy spodziewać się, że w niedalekiej przyszłości odnowiona redakcja zorganizuje dla swych czytelników, (czy również na rachunek skarbu państwa?) pielgrzymkę, jeżeli nie na Filipiny, to w każdym razie do odnowionego obrazu w Swarzewie.



# ŻYCIE GOSPODARCZE

* * *

*Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen nie poprzestał jedynie na „reformach personalnych", które obok rugów w innych państwowych instytucjach o podobnym charakterze zainteresowały nie dawno opinię publiczną w Polsce. W ślad za rugami poszły też reformy o bardziej zasadniczym w swej istocie charakterze. Instytut usunął mianowicie z publikowanych co miesiąc tablic statystycznych dane, dotyczące t. zw. „nożyc" cen, t. j. stosunku cen artykułów sprzedawanych przez wieś do cen artykułów, produkowanych przez przemysł (przeważnie skartelizowany), a nabywanych przez rolników. W dodatku do wzmiankowanej wyżej miesięcznej publikacji Instytutu wyjaśnia szeroko prof. Lipiński, dyrektor Instytutu, dlaczego zaniechano ogłaszania danych, dotyczących „nożyc" cen.*

*Wyjaśnienia prof. Lipińskiego są niewątpliwie o tyle przekonywające, o ile dotyczą zagadnień techniki opracowywania wskaźnika „nożyc". Trudno też nie podkreślić ,że opinia aż nadto często łączyła z zagadnieniem „nożyc" całokształt położenia wsi, co nie jest słuszne, a na co w pewnym stopniu wpłynęło przesadne akcentowanie kwestii „nożyc" przez popularną literaturę ekonomiczną.*

*Nie w tym jednak leży istota rzeczy w danej konkretnej sytuacji. ALBOWIEM PROBLEM „NOŻYC" MIMO WSZYSTKO ISTNIEJE I JEST JEDNYM — CHOĆ NIE JEDYNYM — Z ELEMENTÓW POŁOŻENIA WSI I dodajmy — JEDNYM Z ELEMENTÓW BARDZO CHARAKTERYSTYCZNYCH DLA STRUKTURY ŻYCIA GOSPODARCZEGO POLSKI. Dlatego usuwanie danych, dotyczących tej kwestii, z publikacji Instytutu nabiera SWOISTEJ WYMOWY. Dlatego rozwijanie argumentów — trafiających w gruncie rzeczy w otwarte drzwi i prześlizgujących się OBOK właściwego celu argumentacji — staje się po prostu niesmaczne. Dla ludzi, wierzących w „czystość" nauki jest to przykre. Dla ludzi rozumiejących SOCJOLOGIĘ BADAŃ NAUKOWYCH — JEST TO ZNAMIENNE.*

*Wywody prof. Lipińskiego są — może mimo woli — przyczynkiem do zespołu argumentów, dotyczących INNEJ KWESTII. Pisze o tym ob. (W.) w „Robotniku"*

„Wyrywanie z życia gospodarczego jakiegoś czynnika nie pozwala scharakteryzować całej sytucji. Tej niepoważnej metody ima się często prasa ,sanacyjna" czy endecka, która za głównego sprawcę trudności gospodarczych uważa niejednokrotnie „kartele", „obcy kapitał" i t. p., a tym czasem chodzi tu o rzeczy głębsze — o wady całego ustroju gospodarczego, o zacofaną jego — w naszych warunkach — strukturę i t. p.

Stąd — ,genialnie" proste rozwiązania: wywłaszczyć obcy kapitał, względnie (w wersji endeckiej) kapitał żydowski, „rozbić" kartele — a reszta „sama się złoży"... Metody i formy uprzemysłowienia, organizacja przemysłu surowcowego, poczynania społeczne w dziedzinie płac, bezrobocia i t. p. — to fraszki! Byleby schwycić jeden fakt, sformułować jedno hasełko!..."

„... dla poprawy sytuacji rolnictwa nie starczy zwyżka cen rolniczych. Dopiero rozplątanie całego splotu zagadnień kredytu, form zadłużenia, władania ziemią, metod produkcji i t. p., rozstrzygnie sytuację. To znaczy przebudowa społeczna! To znaczy planowość gospodarcza, o której mówią zarówno uchwały kongresu Stronnictwa Ludowego, jak Polskiej Partii Socjalistycznej".

*(jul. k.).*

## Wiadomości krajowe

### JAK SIĘ ROLNIK ODŻYWIA.

Na spożycie rolnika składają się bądź artykuły wyprodukowane we własnym gospodarstwie, bądź nabyte za gotówkę. Przed kryzysem w 5-leciu 1926 — 1930 r. wartość świadczeń warsztatu rolnego na rzecz gospodarstwa domowego wynosiła przeciętnie 105,67 groszy dziennie na osobę dorosłą, w r. 1934-5 tylko 39,52 gr., t. j. o 62,6 proc. mniej, a więc znacznie poniżej wskaźnika dla całego kraju. Dzienne wydatki gotówkowe (na zakup brakujących artykułów spożycia) na osobę dorosłą wynosiły w tymże okresie odpowiednio 31,07 i 11,60 groszy, a więc o 65,9 proc., t. j. spadek wydatków gotówkowych był nawet większy, niż świadczeń w naturze.

Zaznaczyć jeszcze należy, że połowa prawie wydatków gotówkowych przeznacza się na zakup artykułów, służących nie do bezpośredniego spożycia (sprzęty kuchenne, węgiel, mydło, światło i t. p.), wobec czego w odżywianiu rolnika i jego rodziny główną rolę odgrywają artykuły, wyprodukowane we własnym gospodarstwie. Z tego też względu, mówiąc o odżywianiu się, trzeba przede wszystkim brać pod uwagę świadczenia w naturze tego gospodarstwa.

Wyżej mówiliśmy, że wartość tych świadczeń obniżyła się o 62,6 proc. Jeżeli zaś wziąć poszczególne pozycje, to się okaże, że i ta cyfra zostaje częstokroć przekroczona. Porównując 5-lecie 1926 — 1930 i rok 1934—35 spożycie artykułów zbożowych (zboże, mąka i kasza), spadło o 62,0 proc. (z 27,34 na 9,52 gr. dziennie na osobę dorosłą). Spoycie ziemniaków — o 2,5 proc. (z 8,55 na 3,72 gr.), mleka i przetworów mlecznych — o 66,5 proc. (z 31,34 na 10,49 gr.), mięsa i tłuszczów wieprzowych — o 63,5 proc. (z 12,72 na 4,64 gr.), jaj — o 55,6 proc. (z 4.05 na 1.70 gr.), miodu — o 74,6 proc. (z 0,69 na 0.19 gr.) i t. d.

Na szczególną uwagę zasługuje wręcz niepokojący spadek spożycia mleka. Spadkiem ceny żadną miarą tego wytłumaczyć nie można, ponieważ (według Gł. Urzędu Statystycznego) cena mleka, otrzymywana przez rolnika, w r. 1927-28 wynosiła 0.30 zł. za 1 litr, a w r. 1934-35— 0,14 zł., t. j. o 58,3 proc. mniej Nie ulega więc wątpliwości, że spadek wartości spożycia tego artykułu w gospodarstwach mniejszych został wywołany prawdopodobnie bądź — z jednej strony — spadkiem spożycia w ogóle, bądź — z drugiej strony — spożyciem artykułu niższej jakości (mleko odtłuszczone zamiast pełnego). *Jak się to fatalnie odbija na zdrowiu młodego pokolenia wiejskiego — nie trzeba szeroko dowodzić.*

*Najgorzej sprawa odżywiania się przedstawia się w gospodarstwach małych, — im mniejsze gospodarstwo, tym wartość spożycia niższa.* W gospodarstwach 2 — 3 hektarowych spożycie na osobę dorosłą wynosiło przeciętnie 36,96 gr. dziennie (z tego 27,67 gr. przypada na świadczenia gospodarstwa, i 9,29 na wydatki gotówkowe), 3—5 ha — 45,83 gr. (35,16 i 10.67 gr.), 5 — 10 ha— 46,85 gr. (36,73 i 10.12 gr.), 10—15 ha — 52,65 gr. (41,21 i 11.44 gr.), 15 — 30 ha — 54,53 gr. (41,67 i12,86 gr.), wreszcie w gospodarstwach 30 — 50 ha — 60,10 gr. (44,79 i 15,31 gr.).

*W świetle tych cyfr podaż głodowa w okresie najcięższego kryzysu i największego spadku cen artykułów rolnych nie jest tylko frazesem, lecz zupełnie realną rzeczywistością.*

### ROZBUDOWA GDYNI.

Statystyka budowlana Gdyni za 1936 r. daje ciekawe zestawienie cyfrowe rozwoju Gdyni jako miasta. W roku ub. rozpoczęto w Gdyni budowę 476 domów o ogólnej kubaturze 447 tys. metr. sześć., a zakończono budowę 414 domów o kubaturze 313 tys. mtr. sześć. (W tym 401 mieszkalnych, a 13 przemysłowych). Ogółem w 1936 r. przybyło w Gdyni 1.041 mieszkań o 2.904 izbach.

*Mimo to, jeżeli chodzi o rynek pracy, to stwierdzić trzeba, że nie jest on w stanie dać zatrudnienia wszystkim miejscowym bezrobotnym, których liczba jest stale niewspółmiernie duża w stosunku do ruchu budowlanego.*

## Wiadomości zagraniczne

### DALSZE CZYNNIKI ZWYŻKI CENY PSZENICY.

Ostatnio ujawnia się szczególnie wzmożone zainteresowanie pszenicą na rynku w Liverpoolu, co tłumaczy się z jednej strony wiadomościami z Walencji o zamiarach rządu zakupienia poważnej ilości pszenicy, z drugiej zaś — ciągłymi zakupami ze strony niemieckiej (wbrew pochodzącym z Ameryki pogłoskom, jakoby popyt niemiecki został narazie zaspokojony.

### ZAGADNIENIE KOLONIALNE NIEMIEC.

W związku z przemówieniem Schachta w sprawie kolonij, „L'Information Financiére" zwraca uwagę na to, że argument o gęstości zaludnienia, o potrzebie przestrzeni i t. p. nie wytrzymuje krytyki.

Gęstość zaludnienia Niemiec w porównaniu z innymi krajami, jak Anglia i Belgia, — jest raczej skromna. Nadto Niemcy pokrywają obecnie 90 proc. swego spożycia za pomocą wewnętrznej produkcji rolnej i Schacht przyznaje, że Niemcom brak jest obecnie nie tyle produktów spożywczych, ile surowców. Nie można więc mówić tutaj o Volk ohne Raum. Według Schachta nawet zwrot kolonij pozwoliłby tylko na pokrycie jednej czwartej części niemieckiego zapotrzebowania na tłuszcze roślinne i zwierzęce. Według Information obroty Niemiec z dawnymi ich koloniami są już obecnie bardzo duże i wątpliwe jest, czy powrót tych kolonij do Niemiec poprawiłby istotnie położenie Rzeszy. Można by jednak powiedzieć, że posiadanie kolonij pozwoliłoby Niemcom ograniczyć ich import z zagranicy, co w związku z zagadnieniem dewizowym miałoby duże znaczenie. Ale Information zapytuje:

„Gdyby Rzesza, posiadająca kolonie, w których ulokowałaby swe kapitały i swych robotników, mogła zmniejszyć swój import, to czyż nie doprowadziłaby tym samym do zmniejszenia eksportu z Niemiec? Czy Niemcy mogłyby eksportować przy jednoczesnym zatrzymaniu importu? Gdzie znalazłyby one zagraniczne rynki zbytu na produkty o wartości czterech miliardów marek, jeśliby zagranica nie mogła więcej za nie płacić, sprzedając Niemcom towary o tej samej wartości? Niemcy twierdzą, że już obecnie duszą się z braku rynków zbytu, chociaż eksport niemiecki jest dwa razy większy od eksportu francuskiego. Cóż więc stałoby się z niemieckim przemysłem, gdyby eksport miał jeszcze zostać obniżony?".

### HANDEL ZAGRANICZNY ROSJI SOWIECKIEJ W 1936 R.

Według prowizorocznych danych Centralnego Urzędu Celnego, wartość handlu zagranicznego Sowietów w 1936 r. wyniosła 2,7 mild. rb., czyli o 46 miln. rb. więcej, niż w 1935 r. Eksport sowiecki oceniany jest na 1,4 mild. rb., import zaś na 1,3 mild. rb. 75 proc. eksportu sowieckiego stanowiły wyroby przemysłowe i około 25 proc. produkty rolne.

### RZĄD BELGIJSKI ZACIĄGA POŻYCZKĘ WEWNĘTRZNĄ.

W dn. 24 grudnia ub. r. w mowie programowej, wygłoszonej w Senacie, z okazji dyskusji nad budżetem, belgijski minister skarbu zapowiedział emisje pożyczki wewnętrznej. Obecnie departament finansowy min. skarbu przeprowadza studia przygotowawcze do emisji tej pożyczki, która — według opinii sfer miarodajnych — ma widoki powodzenia. Techniczna strona emisji nie została jeszcze ustalona. Wiadome jest jednak, że pożyczka wahać się będzie w granicach od 1 do 2 mild. fr. belg., prawdopodobnie między 1,5 a 1,8 mild. fr. belg. Stopa procentowa wyniesie 3—4 proc.

### ZWOŁANIE KONFERENCJI CUKROWEJ DO LONDYNU.

W dn. 5 kwietnia b. r. odbędzie się w Londynie Konferencja Cukrowa, mająca na celu przestudiowanie możliwości lepszej organizacji produkcji i sprzedaży cukru. Z związku z tym wysłano zaproszenie do 21 państw, najbardziej w tej sprawie zainteresowanych.

## Bronimy postępu

# Praktyczne przepisy

*Nadanie trwałości podeszwom.* Zagotować w dużym naczyniu (płyn bardzo się pieni) na niewielkim ogniu trochę oleju lnianego i na gorąco smarować nowe podeszwy dopóty, dopóki skóra nie przestanie wciągać oleju.

*Przywrócenie miękkości obuwiu,* które stwardniało skutkiem wyschnięcia po przemoczeniu (np. po ulewnym deszczu), da się osiągnąć najlepiej przez wysmarowanie ciepłą mieszaniną oleju lnianego i sadła (1/8 litra na 1/8 kg.).

*Przed odmrożeniem* zabezpieczyć nogi można w łatwy sposób, owinąwszy je bibułą (jeśli można, skropioną spirytusem winnym). Na wierzch zakłada się skarpetkę, przed włożeniem buta można jeszcze owinąć bibułą skarpetkę. To chroni w zupełności przed odmrożeniem.

*Czyszczenie wełnianych ubrań.* W jednej miednicy przygotować rozcieńczony gorącą wodą (1:6) amoniak, w drugiej ciepłą wodę. Ubranie rozłożyć gładko na stole lub desce do prasowania, umoczyć twardą, gęstą gąbkę w rozcieńczonym amoniaku i mocno wycierać nią brud i tłuszcz, możliwie na gorąco. Następnie umoczyć drugą gąbkę w czystej wodzie i wytrzeć całe ubranie. Wreszcie na wilgotno odprasować.

*Szczotki do czesania* należy czyścić często: namydliwszy włosie wstawić do ciepłej wody tak, aby tylko sama szczecina była zanurzona. Po krótkim czasie brud puści.

*Grzebienie do czesania* należy czyścić włosieniem w oprawie lub włożyć na chwilę do benzyny. Brud łatwo się rozpuści.

*Aluminiowe naczynia* najlepiej czyścić wewnątrz i po wierzchu gliną. Po opłókaniu w czystej wodzie, natrzeć rondel kredą, rozrobioną w wodzie, a gdy zaschnie, wyczyścić kawałkiem flaneli lub irchy. Nabierze wtedy połysku.

*Blaszane naczynia,* poczerniałe i zbrudzone, można przywrócić do dawnego wyglądu, jeśli pokryjemy je na parę godzin papką, zrobioną z czystego popiołu i oleju konopnego, a później wytrzemy płócienną szmatką i wypolerujemy wełnianą.

*Cynkowe naczynia* należy myć wodą z sodą, co pewien czas wytrzeć kawałkiem sukna, umoczonym w amoniaku.

*Brudne szklane naczynia* (np. butelki) można najtaniej oczyścić kwasem solnym, rozcieńczonym równą ilością wody. Wystarczy kilkadziesiąt kropel, byleby tylko wszystkie ścianki równo opłukać tym płynem. Następnie dobrze spłukać czystą wodą. Po tłuszczach dobrze się myją butelki kawałkiem bibuły lub obierzynami z kartofli.

*Rdzę z żelaza i stali* można usunąć przez wycieranie kwasem solnym, rozcieńczonym równą częścią wody. Po wytarciu rozcieńczonym kwasem, należy przedmiot opłukać, pociągnąć oliwą i pozostawić na kilka dni. Później czyścić papierem szmerglowym lub proszkiem do czyszczenia metali.

*Plamy tłuste z papieru* można wywabić przez pokrycie ich rzadkim ciastem, urobionym z magnezji palonej i wody. Po zaschnięciu należy delikatnie zeskrobać nożem, a papier wytrzeć gumą lub ośrodkiem bułki. Trzeba to powtórzyć 2—3 razy z obu stron.

*Maleńkie śrubki* wkręcać można z łatwością, jeśli śrubociąg namagnesujemy; będzie on wtedy sam unosił śrubkę. Nie ma to zastosowania przy śrubkach mosiężnych. Wtedy w pasku papieru wycinamy dziurkę, wkładamy w nią śrubkę i, trzymając pasek papieru, wprowadzamy śrubkę w przeznaczone dla niej miejsce. Papier później odrywamy.

*Korek szklany* da się łatwo wyjąć z butelki, jeśli ogrzejemy szyjkę ostrożnie ze wszystkich stron nad zapałką, obracając butelkę. Szkło jest złym przewodnikiem ciepła i szyjka ulegnie przy ogrzewaniu rozszerzeniu prędzej, niż korek. Jeśli w środku są płyny łatwopalne, należy ogrzać szyjkę przez pocieranie suknem.

## Odpowiedzi Redakcji

**Prenumeratorka F.** Prosimy tylko o uważne czytanie „Dziennika".

**Inż. J. P. (Warszawa)** i p. **S. B.** (Piastów). Powieść Guilloux po to kliś twórcze wartości klas walczących o demokrację. Sceny drastyczne w dalszym ciągu się nie powtarzają. Prosimy też pamiętać o tym, że jawność spraw erotycznych we Francji nie da się zestawić z naszą obyczajowością.

**P. S. B.** nie ma Pan racji, wypowiając się przeciwko reportażom, gdyż reportaże są w rodzaju podróży po współczesnej Polsce—podróży, jakiej nie możnaby odbyć w żadnym Pulmanie.

**J. K., wieś Rybie:** Czy w listopadzie otrzymaliśmy od Was rezolucje Koła Młodzieży, nie możemy sprawdzić. Redakcja „Frontu Młodych" mieści się w Warszawie, ul. Trębacka 11. Jest to organ Stow. Młodzieży Syndykalistycznej (Młodzież Z. Z. Z.).

**S. K. — Warszawa.** 1) Sprawa na razie nieaktualna. Propozycja słuszna. 2) W sprawie dwóch powieści potwierdzamy odpowiedź, otrzymaną w redakcji.

**L. W. — Zamość.** Nie poszło z powodu braku miejsca.

**Stanisław Kacp.** — Artykuł słuszny i projekt — wysunięty właściwy. Nie pójdzie ze wzgl. cenzuralnych.

**M. J. Nalibski.** — Nie wykorzystamy.

# SPORT

## Kto przeprowadza faszyzację sportu w Krakowie

**Prezes Krakowskiego Robotniczego** Sportowego Komitetu Okręgowego ob. Statter wystosował do prezesa Krak. Okr. Zw. Piłki Nożnej list, który rzuca dużo światła na ludzi, przeszczepiających obecnie faszyzm na teren sportu krakowskiego.

Ob. Statter pisze::

„Niniejszym pozwalam sobie donieść Panu Prezesowi, iż zgłaszam rezygnację z mandatu wiceprezesa KOZPN, i mimo życzenia Pana Prezesa, bym mandat zatrzymał i zjawił się na najbliższe posiedzenie KOZPN, decyzję swoją rezygnacyjną nieodwołalnie podtrzymuję.

Skłaniają mnie do tego kroku następujące względy:

1) Jako przewodniczący Robotniczego Sportowego Komitetu Krakowskiego solidaryzuję się w zupełności ze stanowiskiem robotniczych klubów sportowych, zajętych na dalszym ciągu walnego zgromadzenia KOZPN, w dniu 31 stycznia 1937. Część klubów obałamucona przez p. Obrubańskiego ustosunkowała się za jego inicjatywą wrogo wobec robotniczego sportu i klubów robotniczych. Ten człowiek zionący nienawiścią ku robotniczym klubom sportowym wszedł do Zarządu KOZPN.

2) Uważam za słuszne stanowisko, zajęte przez żydowskie kluby sportowe na walnym zgromadzeniu 31 stycznia 1937 r. Po raz pierwszy od istnienia KOZPN za inicjatywą TS. Wisła w Krakowie, w szczególności jej przedstawiciela p. dr. Obrubańskiego wprowadzono do sportu prądy antysemickie, które ja, zarówno jako sportowiec jak i socjalista potępiam.

3) Praca w KOZPN-ie bez tych ludzi, z którymi od dłuższego czasu pracowałem, i z którymi związałem się serdecznym węzłem ofiarnej dla KOZPN pracy, wydaje mi się niemożliwą.

4) Wyłączam stanowczo pp. Gen. Monda i Starostę dr. Wnęka, którzy wybrani zostali na swoje stanowiska przez aklamację, a więc także przez grono klubów, którym miałem zaszczyt patronować.

Do władz KOZPN weszli atoli ludzie, z którymi praca jest niemożliwa. I tak, p. dr. Obrubański był swego czasu zdyskwalifikowany przez PZPN, za szkodliwą działalność i P. Z. P. N. zarzucił mu „operowanie kłamliwymi wiadomościami". Innych określeń, użytych przez PZPN pod adresem p. Obrubańskiego nie chcę przytaczać. Te można w każdej chwili wyczytać w sprawozdaniu PZPN. za rok 1930. Te zresztą znalazły się na łamach prasy.

P. Babirecki został przez zarząd KOZPN, a następnie przez PZPN zdyskwalifikowany.

P. Rutka Mieczysław zgodnie z oświadczeniem Pana generała Monda na walnym zgromadzeniu KOZPN. w dniu 31 stycznia pozostaje pod zarzutami, z powodu których toczbą się przeciwko niemu dochodzenia dyscyplinarne. Osobiście badając sprawę, jako referent doszedłem do przekonania, iż p. Rutka sam winien od prac w KOZPN się usunąć, a przynajniej na czas ukończenia się dochodzeń,

P. Gura spotkał się z przykrymi zarzutami ze strony p. Kuczalskiego na walnym zgromadzeniu KOZPN. w dniu 17 stycznia 1937 r. Pan Kuczalski oświadczył wówczas, iż czeka konsekwencji tego oskarżenia.

O zarzutach w odniesieniu do delegata na walne zgromadzenie PZPN p. dr. Rozwadowskiego nie wspominam. Zachowanie się jego na meczu w Bochni sprzeciwia się wszelkim zasadom pracy wychowawczej na niwie sportowej.

Przeciwko p. Machajowi członkowi W. G. i D. zapowiedział p. generał Mond wytoczenie dochodzeń dyscyplinarnych.

5) P. Obrubański wszczął przeciwko mnie kampanię, posiłkując się prasą, którą wykorzystał dla celów osobistych lub klubu, którego jest członkiem. Nie przebierano w środkach byleby mnie pozbawić mandatu w KOZPN, który piastuję od przeszło 15 lat. Jedynym zarzutem jaki przeciwko mnie na przestrzeni 15 lat wytoczono, to zarzut, że za dużo pracuję, że rzekomo dzierżę wyłączną władzę w rękach. Określono mnie mianem dyktatora KOZPN. Za dużo pracuję. Jeśli to ma być zarzutem i przyczyną, dlaczego usiłowano mnie pozbawić mandatu, to zaiste, przyjmuję z dumą ten zarzut, boć on mi tylko imponuje. Był drugi zarzut. Przyjmuję go. P. dr. Obrubański przy zwalczaniu mej kandydatury zaczepił moje przekonania polityczne, w ten sposób, że odczytał na walnym zgromadzeniu KOZPN, broszurę pod tyt. „Sport a polityka". Z moich przekonań politycznych, z którymi nigdy się nie kryłem, o których publicznie każdy wie, nie myślę się nikomu tłumaczyć.

To były zarzuty przeciwko mnie. Przyjmuję je i oświadczam: ani na chwilę przekonań mych ani dotychczasowego sposobu i charakteru pracy, na terenie sportu, nie zmienię. Pozostanę nadal tym samym pracownikiem na niwie sportowej, jakim byłem od przeszło 15 lat.

Zrzekam się tej pracy wobec okoliczności na wstępie przytoczonych. Nie znaczy to absolutnie, bym rezygnował z dalszej pracy sportowej. Oddaje się do dyspozycji PZPN i tych klubów, które mnie dotychczas darzyły swym zaufaniem.

*(—) Maksymilian Statter.*

## Wiadomości krajowe

### Boks

**NA RINGACH BOKSERSKICH LUBLINA.**

W Lublinie odbył się mecz bokserski pomiędzy RKS a drużyną Lubelskiej Wytwórni Samolotów, z wynikiem 10:6. Sensacją zawodów była porażka znanego boksera lubelskiego Urbana, z młodym zawodnikiem L. W.S., Kowalskim.

### Narciarstwo

**OBÓZ NARCIARSKI NA POLANIE CHOCHOŁOWSKIEJ.**

Warszawski Klub Narciarski organizuje 10-dniowy obóz narciarski na Polanie Chochołowskiej. Wyjazd z Warszawy 13 b. m. o godz. 22.20, powrót 24 b. m. o godz. 6.35.

Koszt przejazdu w obie strony 15 złotych. Pensjonat w schronisku WKN, na Polanie Chochołowskiej — 5 zł. dziennie.

**MIĘDZYNARODOWE ZAWODY NARCIARSKIE O PUCHAR WĘDROWNY BESKIDU WYSOKIEGO.**

W Milówku odbyły się Międzynarodowe Zawody Narciarskie o Puchar Wędrowny Beskidu Wysokiego organizowane przez ZTTN. Makabi, Bielsko. Slalom odbył się na południowym stoku Prusowa, długość trasy wynosiła ok. 550 m.

W biegu zjazdowym bezapelacyjną przewagę posiadali zawodnicy zakopiańscy, którzy zdobyli pierwsze trzy miejsca.

1. Chrobak Stanisław SN. Wisła Zakopane — 3 m. 50 sek.

2. Lipowski Jan SN. Wisła Zakopane.

3. Juhas Wojciech SNPTT. Zakopane.

W slolomie najlepszy czas indywidualny osiągnął Mięsacz — Gąsienica Stanisław 42.2 sek., natomiast pierwsze miejsce w slalomie zajął Lipowski Jan, mając w pierwszym biegu czas 43 sek., zaś w drugim biegu 44,4 sek. czyli łącznie czas 87,4 sek.

W kombinacji alpejskiej pierwsze miejsce przypadło Chrobakowi Stanisławowi nota 6.05.5, który tym samym zdobył po raz pierwszy Puchar Wędrowny Beskidu Wysokiego.

Udział w zawodach był niespodziewanie liczny, na 66 zgłoszonych zawodników startowało 42 z których odpadło tylko 6.

Do slalomu dopuszczono 20 seniorów i 7 juniorów. Organizacja zawodów była wzorowa. Wszystkie punkty programu przeprowadzono bez najmniejszego opóźnienia. Publiczność z powodu nadzwyczaj złej pogody trwającej do soboty wieczór, niedopisała.

Z zawodników zagranicznych startowało jedynie 3 Austriaków i 3 Czechów, którzy jednak z powodu nieznajomości terenu nie zajęli czołowych miejsc.

## Wiadomości zagraniczne

### Łyżwiarstwo

**MISTRZOSTWA EUROPY.**

W niedzielę odbyły się w Pradze zawody w jeździe figurowej pań na lodzie o mistrzostwo Europy. W sobotę, jak podawaliśmy, odbyły się ćwiczenia obowiązkowe, w niedzielę — dowolne.

Na zasadzie łącznej klasyfikacji ćwiczeń obowiązujących i dowolnych — tytuł mistrzyni Europy zdobyła Angielka Colledge — 376,2 pkt. przed swoją rodaczką Mary Taylor 368,18 pkt.

Dalsze miejsca zajęły: 3) austriaczka Putzinger, 4) Hedi Stefanu, 5) Niernberger (Austria), 6) Gladys Jagger (Anglia), 7) Hruba (Czechosłowacja).

### Piłka nożna

**ZJAZD PIŁKARSTWA POLSKIEGO WE FRANCJI.**

Polski Związek Piłki Nożnej we Francji odbył w Lens nadzwyczajny walny zjazd, poświęcony rozważaniu akcji dla usunięcia trudności, stojących na drodze normalnego rozwoju polskiego piłkarstwa we Francji. W szczególności omawiano sprawę nielojalnej konkurencji, na którą narażony jest PZPN we Francji ze strony niektórych miejscowych ugrupowań sportowych.

## Ofiary

W myśl uchw. Kom. Centr. z dnia 14.8 1936.

Młodzież z gminy Wierzchowice pow. Brześć n. B. zł. 82.

**Ludwik Guilloux** 9)

# CZARNA KREW

**Przekład autoryzowany Marty Higier Łebkowskiej**

Kryczysty zapytał głosem, cichutkim i uprzejmym:

— Ma pan dla mnie list? Zdawało mi się, że coś słyszałem.... Ale proszę... proszę bardzo.., niech pan wejdzie. Czy to z liceum? — ciągnął wchodząc do kancelarii.

— Tak, proszę pana.

— Dyrektor?

— Nie.

Doskonale. W takim razie — nic ważnego. Bądź co bądź, byłby zdziwiony, gdyby go dyrektor niepokoił...

— Nie, powtórzył Stefan, podając list. To słówko od mojego kolegi Francis, którego przed chwilą spotkałem. Wychowawca w internacie, proszę pana...

— Znakomicie! — mruknął Kryczysty. Wziął list i położył go na biurku, nie otwierając. Musiało tu chodzić o jakie kollokwium, albo inną sprawę służbową. To może poczekać.

Z trudem usiadł za stołem, pokrytym papierami i książkami w kompletnym nieładzie — prawdziwym śmietnikiem, jak nazywała go Maia. Potarł skronie końcami palców, poprawił binokle, poruszył szczękami.

Stefan stał nadal.

Ach — ta „kancelaria"! Nie przesadzano ani trochę: była to istotnie piwnica, i to wilgotna piwnica, sądząc z żółtego gruzełkowatego tynku, wyłaniającego się z pod zwisających tapet, z wielkich zielonych plam na suficie i słabego oświetlenia. Dusił się wyziewami kuchni, zmieszanymi z zapachem atramentu, kurzu, starych książek, a, przede wszystkim, ze smrodem psów.

— Pan wybaczy to małe przejście przed chwilą, nieprawdaż? — powiedział Kryczysty ze zmieszaniem. W tym parszywym życiu, ciągnął, zmuszając się do uśmiechu, trzeba umieć się bronić... Szkoda, że to na pana trafiło. Moja żona, nieprawdaż, ma zapowiedziane... aby.. Cóż trzeba...

Stefan odpowiedział, jąkając się również. Przyszedł, jak mówił, nie bez powodu. Bez poważnej przyczyny... nie byłby sobie pozwolił... na zakłócenie spokoju... Miał dla mistrza dość szacunku na to...

— Och — szacunku?... pogardliwie mruknął Kryczysty. Nie szacunku oczekiwał od młodzieży. Byłby pragnął — gdyby w ogóle czegoś pragnął — koleżeństwa. Ale było z tym, jak i z całą resztą: ani na lekarstwo. Stosunki jego z uczniami? Hm...

— Może pan spocznie.

Stefan siadł przygnębiony. Nie, zaiste, nie tak wyobrażał sobie to spotkanie. Niedawno jeszcze, idąc tu, przebiegał w myśli setki rzeczy, które będzie miał do powiedzenia. Jakże to było łatwe! Nie wykluczał możliwości, że Kryczysty ucieszy się z tych odwiedzin. Samotność musiała go tak bardzo przygnębiać! Ale przygotowane słowa nie zjawiały się.

— Przychodzę z pożegnaniem, proszę pana!

Kryczysty powoli skierował na młodego człowieka swoje ciężkie, leniwe spojrzenie. Miał on twarz omal, że dziecięcą. Widząc głowę zgoloną, zrozumiał, o jakie to pożegnanie chodzi.

— Już?

— Dziś wieczór, proszę pana. Ale zależało mi na tym, aby przed wyjazdem przyjść odwiedzić pana i zapytać...

Nadstawiając uszu, Kryczysty uśmiechał się uprzejmie; ale jakże wydawał się daleki!

— To bardzo uprzejmie z pańskiej strony, powiedział, jestem bardzo... wzruszony tą atencją w stosunku do mnie. Tak więc... nie zachował pan zanadto złego wspomnienia o swoim starym profesorze?

Tak rzadko wspominano go inaczej, jak z drwinami! Taką było rzadkością, aby jakiś „uczciwy chłopiec", jakim ten był widocznie, przyszedł go odwiedzić.

— Przeciwnie.

— Ach, — tak?

— Zawdzięczam panu tyle... Był pan... dla mnie... więcej, niż profesorem, był pan czemś innem,.. Czy pan pozwoli mi o tym mówić?

— Ależ, jakże, mój drogi!

— Nie byłbym sobie na to pozwolił, ciągnął Stefan, kręcąc się na krześle, gdyby nie ta okoliczność, która mnie stąd... oddali. Ale wszystko się zmieniło. Musiałem pana zobaczyć. Musiałem panu powiedzieć...

— Słucham pana, powiedział Kryczysty, coraz bardziej nieruchomy za swoim szańcem papierów.

— Niech mi pan wybaczy. Jeżeli kiedykolwiek sprawiłem panu jaki kłopot, proszę...

— W klasie?

— Tak, proszę pana.

— Ależ, mój drogi, pan żartuje. Nic podobnego! w najmniejszym stopniu. Był pan, wręcz przeciwnie, uczniem nadzwyczaj uzdolnionym i... uważnym. Co za myśl!

— Chciałbym być... czysty... uczciwy...

Jakże wymowny i do pewnego stopnia... komiczny był zawsze ten patos młodości! Szczególnie u tych młodzieńców z prowincji! Wszystko brali na serio. A — ten: jakie miał spojrzenie! Odczuwał skrupuły grzecznego dziecka, stojąc wobec podobnego losu! Przychodził po rozgrzeszenie!

— Niech pan pozostawi swe dzieciństwo w spokoju, powiedział Kryczysty. Nie jest to już, prawda, odpowiedni moment na zaprzątanie sobie głowy marzeniami i skrupułami. Żyjemy w czasach... hm!

Pochylał głowę z ramionami, wspartymi na kolanach.

— W jakich czasach, proszę pana?

Kryczysty nie odpowiedział. Wydawał się bardzo skrępowany.

— Człowiek czysty, podjął, cóż to jest? Człowiek, który decyduje sam za siebie, który się nie poddaje. Nie jakiś tam człowiek stada. Taki, wreszcie, człowiek, jak...

(d. c. n.)

## Ze sceny

# „Krawiec w Zamku“

**„Krawiec w zamku“.** Komedia muzyczna P. Armont'a i L. Marchand'a, przekład Wł. Krzemińskiego, muzyka A. Steinbrechera. Opracowanie sceniczne W. Radulskiego, dekoracje T. Orłowicza, oprac. muz. R. Franka.

Nazwa komedii to jednak zbyt wygórowana ranga dla tego farsidełka, obliczonego na bardzo episjerskie gusta. Nie szczędzono nam nawet widoku faceta w kalesonach, jednego ze znakomitszych efektów trzeciego aktu każdej niemal szanującej się farsy. Satyra na arystokrację zrobiona jest w tym utworze metodą podpatrywania przez dziurkę od klucza, co dzisiaj, w dniach wojny domowej w Hiszpanii, wydaje się szczególnym anachronizmem... Wogóle towar teatralny spółki Armont et Marchand jest mocno zleżały, widzi się niemal mole polatujące na scenie. P. Krzemiński, adaptator tekstu i autor piosenek, zrobił co mógł, aby ten towar odświeżyć, ale główną zasługę wobec publiczności, która — mimo wszystko — bawiła się wybornie, przypisać trzeba inscenizatorowi i zespołowi wykonawców.

W istocie bowiem, rzadko widujemy obecnie w teatrze krakowskim widowiska tak solidnie zmontowane, jak ostatnia premiera. Szkoda, że wybór trafił akurat na rzecz błahą... P. Radulski dał nam znowu dowód swojej wysokiej klasy inscenizatorskiej, pomysłowości i smaku, a w całym przedstawieniu czuło się sprawną i zręczną dłoń jego reżyserii. Podkreślić należy również oprawę dekoracyjną p. Orłowicza, lekką, wdzięczną i nowoczesną.

P. Węgrzyn w roli bohatera sztuki hojnie szafował imponującymi zasobami swego temperamentu i „charm'u“. Doskonałą jego partnerką była p. Matusiakówna. Celna, przedziwnie skupiona żywiołowość tej artystki, jest jednym z najciekawszych fenomenów we współczesnym młodym pokoleniu polskiego aktorstwa. Niestety dyrekcja naszego teatru zbyt rzadko pozwala nam podziwiać ten fenomen. Również w partiach wokalnych ta para wykonawców prezentowała się najszczęśliwiej.

Z reszty zespołu trudno specjalnie wyróżniać kogokolwiek, trzebaby poprostu pisać cały dość długi afisz, gdyż — jak wspomniałem — widowisko było solidnie zmontowane, aż do najmniejszej roli.

Z tym większą natarczywością narzuca się jeszcze raz pytanie: dlaczego tyle wysiłku artystycznego włożono w sztukę o walorach wyłącznie kasowych?

**L. Kruczkowski.**



## Z sali sądowej

## Nadużycia b. wicedyrektora w Ubezpieczalni Społ. w Krakowie

W związku z nadużyciami w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie, Prokuratura wygotowała akt oskarżenia przeciw b. dyrektorowi Ubezpieczalni Władysławowi Żychowiczowi oraz urzędnikowi Ubezpieczalni Stanisławowi Ostrowskiemu — o występek z art. 286 kk.

Sprawa powyższa zawisła do sygn. III. K 970|36 Sądu Okręgowego w Krakowie, a rozprawa wyznaczona została na dzień 8 marca 1937

## Aresztowanie defraudanta na sali rozpraw

Wczoraj w Sądzie okr. w Krakowie na ławie oskarżonych zasiadł Franciszek Sołtysik, b. pisarz gminny w Piaskach Wielkich. Skutkiem różnych machinacyj przy pobieraniu podatków w ciągu dwóch lat, naraził Skarb Państwa na 7.000 zł. strat. Trybunał skazał Sołtysika na 3 lata. Na wniosek prokuratora, defraudanta aresztowano na sali rozpraw i odprowadzono do więzienia.

—o—

## Dzieciobójcę zbadają psychiatrzy

Podczas zeznań składanych przed Sądem Przysięgłych w Krakowie przez Albina Kutka, zabójcę, wyszło na jaw, że w roku 1929 został on zwolniony z wojska na skutek choroby nerwowej. Obrońca postawił wniosek o zbadanie oskarżonego przez psychiatrów. Trybunał przychylił się do jego wniosku i rozprawę odroczył aż do czasu zbadania stanu umysłowego dzieciobójcy.

## O demonstracje endeckie

Przed sądem grodzkim w Sosnowcu odbyła się rozprawa członków Str. Narodowego, oskarżonych o zorganizowanie demonstracji podczas przedstawienia zespołu „Cyrulika Warszawskiego“. W kilka minut po zaczęciu przedstawienia, na scenę rzucono zgniłe jajka, przy czym wznoszono okrzyki przeciw Żydom. Wezwana policja zatrzymała kilkanaście osób, wśród których było kilku członków Stronnictwa Narodowego.

# KRONIKA KRAKOWA

**Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.** Dzisiaj pełna humoru komedia muzyczna „Krawiec w zamku“ Armont'a i L. Marchand'a z muzyką Al. Steinbrechera. W komedii opracowanej scenicznie przez reż. W. Radulskiego, dekoracyjnie T. Orłowicza udział biorą pp. M. Węgrzyn (rola krawca), Matusiakówna, Sokołowska Klońska i in.

Jutro świetna komedia St. Bekeffie go „Nieusprawiedliwiona godzina“, w scenicznym opracowaniu reż. J. Karbowskiego, w premierowej obsadzie.

**„Kobieta Nr. 14.** („Sprawiedliwość“) sztuka w czterech aktach M. Grabowskiej będzie najbliższą premierą teatru im. J. Słowackiego. Niezwykle ciekawe ujęcie pewnych zagadnień z zakresu ludzkiej sprawiedliwości cechuje tę psychologiczną sztukę utalentowanej autorki.

—o—

### Co grają w kinach?

ADRIA: „Romeo i Julia“.
ATLANTIC: „Rok 2000“ i „Takie są dziewczęta“.
APOLLO: „Królowa dżungli“.
BAGATELA: rewia p. t. „Różowy walc“.
DOM ŻOŁNIERZA: „Metropolitan“
MUZEUM: „Mały pułkownik“.
PROMIEŃ: „Dzieci szczęścia“.
STELLA: „Śmiertelny skok“.
ŚWIT: „Ostatni Mohikanin“.
SZTUKA: „Allotria“.
UCIECHA: „Dziewczę z Prateru“.
WANDA: „San Francisko“.

—o—

**SALA SASKA.** „Przy 2-u Fortepianach“, ul. św. Jana 5. ma zaszczyt zaprezentować wielki atrakcyjny program w 18-tu obrazach p. t. „Cabaretissimo“.

—o—

### Program radiowy

**Środa po południu:**

15.00 Wiadom. gosp.; 15.15 Płyty; 15.55 Skrzynka ogólna; 16.05 Wiadom. z dnia; 16.10 Audycja dla dzieci; 16.25 Płyty; 17.00 Odczyt; 17.15 Koncert; 17.50 Pogadanka; 18.10 Wiadom. sport. 18.20 Płyty; 18.50 W hołdzie polskiemu morzu; Capstrzyk, Przemówienia; 19.10 Hymn Bałtyku; 19.25 „Sejm Morski“; 19.45 „Pieśń o Gdyni“; 20.10 Pieśni ludu Kaszubskiego; 20.30 Apel miast polskich; 20.45 Polonez A-dur Chopina; 21.00 Morze w muzyce i poezji; 22.00 Pionierzy kolonialni; 22.15 Od portu do portu; 23.00 Pozdrowienia dla naszych statków na morzach; 23.10 Orkiestra.

**Czwartek przed południem:**

6.30 Aud. poranna; 7.30 Płyty; 8.00 Audycje dla szkół; 11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży; 12.03 Orkiestra Pol. Państw.; 12.40 Dziennik; 12.50 Aud. dla dzieci wiejsk.; 14.00 Płyty.

—o—

### W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU PUSZKINA.

Obraz „Mozart i Salieri“ pochodzi z cyklu tak zwanych małych tragedii Aleksandra Puszkina, powstałych w r. 1830 w kulminacyjnym okresie rozwoju talentu wielkiego poety rosyjskiego. Utwór ten o głębokiej treści ideologicznej i psychologicznej, w którym poeta zamknął kardynalne zagadnienia etyki i estetyki, został przez autora związany z legendą — w owych czasach rozpowszechnioną — o przyczynieniu się Salieri'ego do zgonu Mazarta.

Arcydzieło Puszkina wykonają przed mikrofonem krakowskim p. p. Karbowski i Modzelewski w dniu 11 lutego o godz. 19.00 — w ramach audycji poświęconej uczczeniu setnej rocznicy zgonu wielkiego pisarza, obchodzonej obecnie przez cały świat kulturalny.

W drugiej części audycji puszkinowskiej Janina Huppertowa odśpiewa pieśni kompozytorów rosyjskich do słów wielkiego poety oraz nadany zostanie z płyt poemat symfoniczny Mikołaja Rimskij-Korsakowa „Antar“, osnuty na utworze Puszkina.

## Komunikaty

**RAID KOLEJOWO-NARCIARSKI.**

W dniu 11. lutego br. wyrusza z Krakowa o godz. 19.30 VI. Raid kolejowo-narciarski, organizowany przez Tow. Krzew. Narciarstwa. W raidzie poza uczestnikami z kraju biorą udział i goście zagraniczni, a mianowicie z Belgii, Francji, Anglii, Holandii, Łotwy, Szwajcarii oraz obywatele w. m. Gdańska.

**PLENARNE ZEBRANIE Z. N. M. S-u.**

W najbliższy piątek o godz. 19-tej odbędzie się plenarne zebranie Z. N. M. S-u (Dunajewskiego 6 m. 2) z referatem tow. Birtusa p. t. „Nowe metody pracy organizacyjnej“. Obecność wszystkich członków i kandydatów obowiązkowa!

Centr. Zw. Rob. Przem. Bud. Drzew. Ceram. i Pokr. Zawodów w Polsce Oddział I. Murarze, w Krakowie odbędzie się Walne Zebranie dzisiaj o g. 10.30 w sali Domu Górników, Al. Krasińskiego 16, z następującym porządkiem dziennym.

1. Zagajenie, 2. Wybór Przewodniczącego Walnego Zebrania, 3) Sprawozdania: a) Sekretarjatu, b) kasowe, c) Kom. Rew. 4) Dyskusja. 5) Referat organizacyjny, Program i cele Oddziału, 6) Wybór nowego Zarządu, 7) Wnioski.

Na Walne Zebranie mają prawo wstępu tylko członkowie wypłaceni. W wypadku nie jawienia się wymaganej ilości członków następne Walne Zebranie odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11.30 bez względu na ilość obecnych członków.

**Poradnia seksuologiczna** (Dunajewskiego 7) udziela wszelkich wyjaśnień z zakresu życia płciowego szczególnie w wypadkach jego nieprawidłowości. Czynna dla kobiet w czwartki od godz 18 do 20, dla mężczyzn w soboty od 18 do 20.

**Odpowiedzi Redakcji:**

Jaszek Wł.: Uwagi przesłaliśmy do Warszawy.

Czytelnik krakowski: — Adres podamy w jednym z najbliższych numerów.

## Stan Wisły

Poziom Wisły pod Krakowem obniżył się o 40 cm. w stosunku do dnia wczorajszego, powyżej Tyńca podniósł się nieznacznie. Obecnie niema na Wiśle lodu na przestrzeni około 1 km. poniżej portu w Płaszowie. Również przestrzeń między mostem kolejowym a trzecim mostem na Wiśle wolna jest od pokrywy lodowej. Między trzecim mostem a Skałką Wisła pokryta jest lodem, który pęka i okazuje tendencje ruchu. Między Skałką a ujściem Wilgi lodu nie ma. Natomiast między Skałką a mostem Dębnickim Wisłę pokrywa lód.

Pogotowie na wypadek wylewu jest przygotowane, tymbardziej, że spodziewany jest w najbliższych godzinach ruch pokrywy lodowej.

—o—

**WPADŁ POD TRAMWAJ.**

Na ul. Kalwaryjskiej robotnik miejski Fr. Brożek wpadł pod tramwaj. Doznał on bardzo ciężkich obrażeń i przewieziony został do szpitala.

**SYNOBOJCA.**

W Chmielowie, w pow. tarnobrzeskim, 76-letni Michał Rykliński zabił siekierą swego 46-letniego syna, Jana, z którym oddłuższego czasu miał ciągle niesnaski na tle majątkowym. Mordercę aresztowano.

**Proces grodzieńskich matadorów.**

Na 8 marca został wyznaczony wielki proces o nadużycia w K. K. O. w Grodnie w latach 1929—32. Na ławie osk. zasiądą: b. dyr. K. K. O. Józef Neuman, b. starosta Z. Robakiewicz, b. urzędnicy Żulew i Szmolc, oraz członkowie Rady Nadzorczej dr. Leonowicz (wydalony przed 3 miemiącami za nad użycia ze stanowiska dyrektora rzeźni



## Szczegóły katastrofy na kopalni

Akcja około wydobycia z głębi szybu kopalni „Wanda“ zabitych 3 górników postępuje wolno naprzód, natrafiając na duże trudności. Komisja złożona z przedstawicieli władz sądowych i górniczych ustaliła, że katastrofa nastąpiła na skutek gwałtownego oberwania się większej masy lodu, który wobec odwilży szybko topniał. Lód ten, spadając z wysokości 625 m. zniszczył po drodze 10 pomostów i porwał za sobą pracujących przy zakładaniu windy 3 robotników. Wydobycie zwłok ofiar katastrofy spodziewane jest w najbliższych dniach.

## Proces na tle zajść uniwersyteckich

Doręczony został akt oskarżenia w jednej z serii spraw karnych wynikłych na tle zajść listopadowych w czasie blokady Uniwersytetu i zajść ulicznych, które ją poprzedziły.

Student Politechniki Warszawskiej, Czesław Markiewicz, odpowiadać ma z powodu incydentu, który rozegrał się przed Politechniką w czasie rozpraszania nielegalnego wiecu studenckiego. Przeciwko Markiewiczowi spisany został protokół karny o czynne znieważenie policjanta i rzucenie kawałka żelaza w podkomisarza P. P. Sprawa Markiewicza znajdzie się na wokandzie wydziału III karnego Sądu Okręgowego w Warszawie.

—o—

## Rozruchy strajkujących

Pomimo niedawnej podwyżki płac w Kownie, większość robotników tartaków i piekarń, a także część robotników zatrudnionych przy robotach ziemnych porzuciła pracę. Próby pośrednictwa zawiodły. Dnia 8. bm. strajkujący piekarze przewrócili wóz z pieczywem piekarni spółdzielczej, której robotnicy nie strajkują. Sześć osób are sztowano.

# Ostatnie wiadomości

### w kilku wierszach

Wczoraj o godz. 21-ej około 400 akademików Żydów rozpoczęło w Wilnie 24-godzinną głodówkę na znak protestu przeciw ostatnim zajściom na uniwersytecie.

W czasie bójki w belgijskiej izbie deputowanych, burmistrz Brukseli Max i minister robót publicznych Merlot zostali pobici pięściami po twarzy i głowie.

Prezydent Roosevelt podpisał dekret o przyznaniu kredytów w wysokości 950 milionów dolarów na akcję pomocy dla ofiar powodzi i bezrobotnych

W Maladze panuje dotkliwy brak żywności. Powstańcy zamierzają w najbliższym czasie powołać trybunał najbliższym czasie powołać trybunał ujęci w Maladze.

—o—






Redakcja i administracja, ul. Dunajewskiego 6 m. 2, parter Telefon 110-16. PKO. 400.136. Godziny redakcyjne od 17 - 18. Admin. czynna od 9-14 i 17-19.

Wydawca i redaktor odpow. Witold Bieder. Drukarnia „Monopol“ w Krakowie, ul. Na Gródku 2